



DUNAJEC

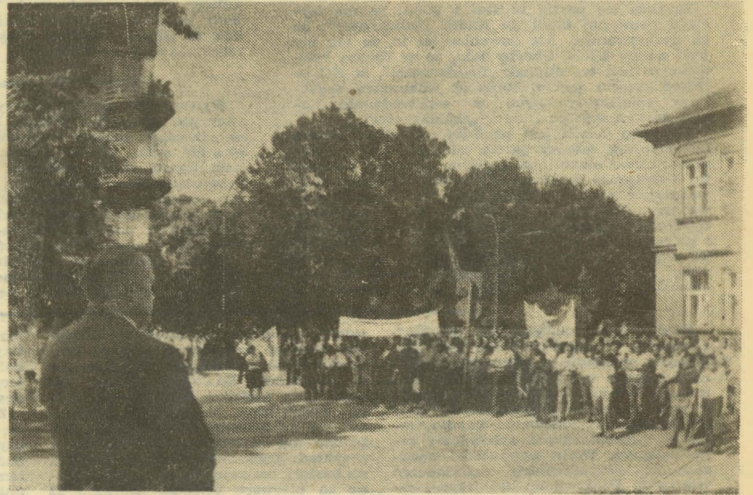
TYGODNIK
PZPR

Nr 33 (44)

ROK II

Nowy Sącz, 16 sierpnia 1981

Cena 5 zł



POD PRĄD

S kromny, milczący pochód idzie sierpniowym popołudniem przez nasze miasto. Kilkanaście transparentów, kilkaset osób, petycja do władz, apel organizatorów o spokojne rozejście się do domów.

Opustoszał sądecki rynek, pora na refleksję. Pierwsze pytania: dlaczego tę rezolucję trzeba było wręczać na ulicy? Czemu ów pochód nazwano marszem głodujących? Odpowiedzi należałoby szukać poza Nowym Sączem: u planistów niepokoju, którym nie w smak oferowane przez rząd reformy... W Łodzi dali dziesięciolatkom do ręki transparent „My dzieci nie chcemy umierać i stawać się kalekami”. W Piotrkowie miśnię odczytania petycji powierzyli małej dziewczynce. Mają czelność nieść hasło „Głodne dzieci do cel socjalizmu”...

Takich nadużyć — na szczęście — u nas, nad Dunajcem nie popełniono. Czy warto się wobec tego spierać o wątpliwe sformułowania rezolucji? Ludzie zmęczeni bezustannym gadaniem czekają na

program działań, które zatrzymają wreszcie pogrążanie się kraju w nieszczęście. Taki program przedstawiła Partia na swym demokratycznym, nadzwyczajnym Zjeździe. Z takim programem występuje rząd generała Jaruzelskiego. Przeciwko są ci, którzy tracą inicjatywę, którzy bezustannie mówią „nie” każdej konstruktywnej koncepcji władz i uczonych.

Społeczeństwo pragnie, żeby skończyła się nerwowa niepewność i codzienna udręka pod sklepami. Żeby uczciwa praca była uczciwie wynagradzana. Żeby nikt nie korzystał z nieuzasadnionych przywilejów. Żeby kierowali nami światli, odpowiedzialni ludzie. Żeby prawo było jednakowe dla wszystkich. Społeczeństwo chce spokoju, prawdy i sprawiedliwości. Chce dialogu i przyczynienia konfliktów metodą porozumienia.

Awanturnicy polityczni idą pod prąd tych pragnień. Wszyscy we władzach rzekomo kłaniają, chcą wyniszczyć naród, są nieuczciwi. Jedyną uczciwą

siłą mianowali się upojeni popularnością liderzy „Solidarności”, którzy zapomnieli o realiach, o statucie związku zawodowego i o tym, że społeczeństwo potrafi samodzielnie myśleć.

Polacy nie dadzą się manipulować bałamutem i krzykaczom. Naród mówi „tak” solidarności robotniczej, i mówi „nie” solidarności garstki anarchistów, którym marzy się władza.

Czas pracuje przeciwko lekkomyślnym politykiernom, którzy powiększają chaos gospodarczy i uporczywie podrywają ludzi do protestów. Zaczajają, wymuszają, dyktują. Tymczasem jedyny dyktat, jaki społeczeństwo zaakceptuje, to dyktat zdrowego rozsądku.

Mamy dość konfliktów o byle co i czekamy na prawdziwy dialog szanujących się partnerów, a nie na wieczne dąsy i arogancję. Miniony tydzień zrodził podejrzenie, że wbrew temu, czego chce większość, niektórzy wpływowi wodzowie „Solidarności” chcą zdusić inicjatywę odrodzonej Partii i zaablokować działanie rządu.

Pozostaje nadzieja, że społeczeństwo odrzuci bezustanne sejmikowanie, zażąda odpowiedzialności za słowa i ocenić będzie każdego według tego, co rzeczywiście robi dla naprawy Rzeczypospolitej. Nie na ulicy, nie „marszami głodujących” przewyżyciemy spuściznę gorzkich lat wypaczania w praktyce idei socjalizmu.

ODWAGA I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

(fragmenty wystąpienia I sekretarza KW JÓZEFA BROŻKA w pierwszej pozjazdowej dyskusji z wojewódzkim aktywnym partyjnym)

IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR nie był — bo nie mógł być — czarodziejską różdżką, za dotknięciem której zapelnilyby się półki sklepów i magazyny. Sytuacja po zjeździe w naszej gospodarce jest jeszcze bardziej skomplikowana niż miesiąc temu. Pogłębiają się trudności rynkowe. Dają o sobie nam również siły, które dorobek IX Zjazdu chcą obrócić w wiciwek. Powiem wprost: nadszedł czas decyzji, na pewno niepopularnych, ale koniecznych. Zastanówmy się: co w świetle obrad i uchwał IX Zjazdu możemy zrobić w naszym regionie, zakładach pracy, miejscu zamieszkania — aby dołożyć cegiełkę dla wspólnego wyzdignięcia kraju z kryzysu?

Kontynuacja rozszerzonej drogi

Innego wymiaru musi nabrać dyskusja o przyznaniu głębszego kryzysu w partii. Żeby działać po nowemu — trzeba dobrze przyrzec się błądom przeszłości. Nie pora jednak na powtarzanie wielokrotnie już wypowiedzianych prawd i oczywistości. Analiza fródel utraty zaufania przez partię musi być pogłębiona, gdyż niektóre są nawyki i doświadczenia, nieraz skrytykowane i potępione, wciąż przenikają do pracy partyjnej.

Zadaniem najważniejszym jest umocnienie przewodniej roli partii, która nie może mieć charakteru instytucjonalnego, nie może przejawiać się w dyrgowaniu i komenderowaniu. Jednakże jako partia rządząca musimy mieć wpływ na neprawidłowe dziedziny naszej gospodarki — co ostatnio w związku z dyskusją o statusie przedsiębiorstwa budzi wiele wątpliwości.

Główną płaszczyzną oddziaływania partii na administrację państwową winny stać się kluby radnych partyjnych, które — liczymy — zaczną autentycznie funkcjonować. Radni uczestniczą w pracach instancji partyjnych, egzekutują — będą stanowili najlepsze pras transmissyjne pomiędzy partią a organami przedstawicielskimi. Jednocześnie w pracy tych organów większą niż dotychczas rolę musimy nadać współdziałaniu z ZSL i SD. W naszym wspólnym interesie leży stworzenie silnych zrzębów nowego Frontu Jedności Narodu. Waga tego porozumienia wszystkich postępowych sił jest szczególnie doniosła, zwłaszcza w obliczu czekających nas wyborów do rad narodowych.

Współpraca ze związkami zawodowymi

Zarzuca się partii, że stoi z boku; że nie wyiega pomocnej dłoni od NSZZ „Solidarność”; że go dyskryminuje. Ale dowodów na to, że tak nie jest, mamy wiele. Choćby taki, że w Biurze Politycznym jest też członek „Solidarności”, w KC — sześćdziesięciu pięciu. Również kilkunastu sekretarzy miejsko-gminnych w województwie nowosądeckim wywodzi się z „Solidarności”.

Nakazem chwili jest bardziej energiczny dialog i współpraca między partią, administracją i związkami zawodowymi na każdym szczeblu. Obszary tej współpracy powinny obejmować wszystkie najważniejsze problemy załóg pracowniczych: poprawę warunków pracy, umacnianie ładu i porządku, dyscypliny społecznej, zwalczanie marnotrawstwa i niegospodarności. W wielu zakładach regionu taka współpraca już istnieje. Świadczy o to możliwość dogadania się. Nie wszędzie dzieli się pracownik: ty jesteś partyjny, a ty związkowy. Ba-

za społeczna dla partii i dla związków jest jednokowa. Partia nie istnieje przeciw w KC czy KW, „Solidarność” zaś to nie KKK czy Zarząd Regionu. I już na samym „dole”, przy stanowisku pracy powinny zawiązywać się wzajemne porozumienia.

Autorytet partii

Trzeba przyznać, że obecna atmosfera nie sprzyja odbudowie zaufania do partii. Głoszone często prawdy, nawet te najbardziej namacalne i oczywiste, przyjmowane są z niedowierzaniem i nieufnością, zaś ewidentne brednie i niedorzeczności odbierane są jako autentyczne fakty. Jedno jest pewne. Błędy były i będą. Są one przeciw pochodną każdego działania. Aktyw partyjny musi jednak zacząć liczyć na własne siły, przestać oglądać się na ogórne instrukcje. Bez prowadzenia za rączkę trzeba wyciągnąć słuszne wnioski dla partyjnej i gospodarczej działalności. Podkreślam: autorytet partii nie można wzmocnić. Partia odzyska zaufanie, jeżeli każdy jej członek z osobną odwagą swój osobisty autorytet.

Dyscyplina partyjna i społeczna

Wątek dyscypliny narodowej i wewnątrzpartyjnej przewijał się niemal w każdym wystąpieniu na IX Zjeździe. Rozchwalanie społeczeństwa staje się coraz bardziej niebezpieczne, szerzy się niewiara w podstawowe zasady socjalizmu. W myśl nowego statusu — który wbrew obawom ma charakter bardziej marksistowski niż poprzedni — równoległe z demokracją, zarówno w partii, jak i w państwie, musi iść dyscyplina. Jeżeli więc demokratycznie podejmujemy większość głosów uchwał — to wszyscy powinniśmy ją realizować, a nie rozmazywać się w klub dyskusyjny.

W okresie przedjazdowym powstały w kraju różnego rodzaju porozumienia pozorne, tak zwane „fora”. Ich ocena nie może być jednoznaczna. Pochopnie nie możemy ich potępiać ani popierać. Jeśli te porozumienia nie zmierzają do rozbitcia partii, jeśli służą wypracowaniu rzetelnego programu — to trzeba im stworzyć warunki do działania. Jeżeli jednak wystąpi zagrożenie dla jedności partii — sięgniemy po restrykcje statutowe.

Apel do I sekretarzy: powołajcie zespoły do zwalczania spekulacji, która stała się plagą codziennego życia. Nie czekajcie ze wszystkim na milicję. Choć spekulacji do końca nie zlikwidujemy za pomocą metod administracyjnych — będzie to jednak działanie pozytywne, zwłaszcza na rzecz najniżej zarabianych.

Demokracja i samorządność

Wyznaczenie granicy między demokracją a anarchią jest niezwykle trudne. Na każdym szczeblu: w zakładzie, gminie i województwie — musimy określić sobie, jak ta demokracja ma funkcjonować. Często słyszę: dlaczego tolerujecie takie czy inne czasopismo; dlaczego nie zlikwidujecie takiego czy innego forum? Głośno deklarując się za przestrzeganie demokracji ludzie ci zapominają, że podstawową zasadą ludowladztwa jest swoboda mównienia i wygłaszania własnych poglądów.

Partia, gruntownie odnowiona, posiada władzę, które nie zostały przywołane w teścach. Za nami stoją wyborcy, którzy powinni nas wspierać.

Potrzebna jest odwaga w głoszeniu poglądów, nawet wbrew stanieniom emocjom.

Wraz z przedstawieniem systemu gospodarczego — konieczne będzie przedstawienie mózgow, zmiana sposobu myślenia. Czy wszyscy domagający się samodzielnosci — zdają sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności: z tego, że za nieprzepracowane godziny, obojętnie z jakiego powodu (np. przerwy w dostawie energii) — nie będzie się płacić? Że nie będzie już można zwalać winy na zjednoczenia i nieudolną kooperację? Prawidłowo funkcjonujące przedsiębiorstwo nie może być się bez silnego samorządu robotniczego, który musi stać się płaszczyzną porozumienia dyrekcji i załogi. Samorządność w przemyśle, rolnictwie, spółdzielczości to szansa na umocnienie socjalizmu; szansa na rozwiązywanie trudnych ludzkich spraw; to możliwość rzetelnej oceny i kontroli.

W oczekiwaniami na reformę

Cała polityka i ideologia partii oceniana jest przez pryzmat pustych polek skłopotów. I trudno tym ocenom odmówić wielu racji. W województwie nowosądeckim produkcja towarowa spadła o 230 mln złotych. Odnoszę wrażenie, że wszyscy oczekujemy na zbawiennci cud, który nazwiemy „reformą gospodarczą”. Czy zamiast monitorować centralne ciągłymi pretensjami nie powinniśmy odpowiedzieć sobie na pytanie: co ja, na własnym stanowisku pracy, w swoim zakładzie, wsi i mieście mogę zrobić, aby było lepiej? Tych działań oddolnych jest stanowczo za mało, nieudolne są próby zwiększenia wydajności pracy, przeprofilowania. Kadra kierownicza zagubiła się w jakiejś niemocy, boi się najdrobniejszych nawet decyzji, aby nie brać na swe barki jakiegokolwiek odpowiedzialności. Czas więc przyzwyczywać się do tego, że każda decyzja wiąże się z ryzykiem. Partia będzie choć zabrzni na niepopularnie. Stawać w obronie dyrektorów, kierowników, majstrów. Ta obrona jest nieodzowna, gdyż bez kadry kierowniczej gospodarka nie będzie po prostu funkcjonować.

Czekam na trudną pracę propagandową w związku z reformą cen. Nie będzie to operacja łatwa, ale w tej chwili nie da się już jej uniknąć. O ile w roku 1979 wystarczająco podnieść ceny o średnio 10—11% — aby przywrócić równowagę rynkową, to w roku 1976 o 30%, zaś na początku 1981 o 65%. Oddalenie podwyżki na koniec roku spowoduje, że jej wysokość będzie musiała wzrosnąć do 130%.

Parę słów o rolnictwie. Województwo pozostanie przy dwóch tradycyjnych kierunkach produkcji: sadownictwie i hodowli. Będziemy jednak sprawliwie traktować wszystkie sektory rolnictwa. W interesie ogółu leży, by sektory te współpracowały ze sobą, wspierały się i wzajemnie uzupełniały. Wszystkie gospodarstwa rolne winny mieć równoprawny dostęp do inwestycji, środków produkcji i kredytów.

Nie miałem mi za złe, że powyższe zagadnienia naszkicowałem, z konieczności, hasłowo, w zarysie. Na najbliższym posiedzeniu plenarnym KW postaramy się kierunki naszej polityki wewnątrzpartyjnej i gospodarczej bardziej skonkretyzować. Z tego powstanie program wojewódzkiej organizacji partyjnej, nie jakiś wielki i perspektywiczny, ale ten doraźny: na najbliższe tygodnie i miesiące.

Nowosądecki delegaci na IX Nadzwyczajny Zjazd PZPR nie próżniują. Kolejne spotkanie z aktywnym partyjnym regionu trwało kilka godzin. Narada, a właściwie rozmowa dotyczyła głównie tematów gospodarczych: zaopatrzenia, funkcjonowania handlu, reformy gospodarczej i robotniczej samorządności. Wiele wypowiedzi wyrażało się z bezpośrednich doświadczeń własnych. Podkreślono dramatyzm sytuacji rynkowej i pogłębiający się nierównowagi połączonej z ostrą inflacją. W województwie nowosądeckim płace podwyższono bowiem o 29,3 procent, a wydajność pracy spadła o 4 procent (w kraju o ponad 20).

Z kilkunastogodzinnego spotkania wynotowałem najistotniejsze, moim zdaniem, fragmenty.

Wiktor Szczepiński, dyrektor Oddziału NBP: — Największą szansę wyjścia z trudności upatruję w nowym systemie zarządzania drobną wytwórczością, która jest obecnie jakby poligonem doświadczalnym całej reformy gospodarczej. Dzięki uchwałom nr 112 Rady Ministrów ta dziedzina gospodarki — jak żadna inna — ma ogromną możliwość szybkiego odrodzenia się i szybkiego ujawnienia efektów w postaci bardzo poszukiwanych na rynku towarów. Jeśli zasady reformy drobnej wytwórczości będą konsekwentnie realizowane, to wówczas gruntownie przemiany dotrą również do innych dziedzin gospodarki. Dlatego tak bardzo powinno

zależać nam na wywołaniu inicjatywy drobnej wytwórczości, gdyż promieniowanie rozsądnych zasad na całą gospodarkę łatwiej i szybciej powoli nam wydobędzie się z kryzysu. Czy np. NOWOMAG nie mógłby przestać się na drobną produkcję; czy tak trudno mu zmienić asortyment? Inny przykład: grybowski „Stolbud” narzeka na bariery rozwoju. Do wykonania planu za pierwsze półrocze zabrakło 32 miliony złotych. Nikt jednak z tamtejszej firmy nie wykorzystał możliwości jakie stwarza uchwała nr 112, która zezwala, a nawet popiera małe inwestycje (do 10 mln zł).

Myślę, że o wiele więcej wyrobów na rynku moglibyśmy uzyskać od górnickiego „Matizolu” i POLMO Auto-San. Zdziwiająca jest sytuacja w „Gliniku”. Zapasy rosły tam szybciej od produkcji. Zbędne zapasy surowców i materiałów odcinano na 57 milionów złotych. Chyba szwankuje tam organizacja.

Zbigniew Łojan: — Musimy domagać się renowacji porozumień zawartych przez rząd z „Solidarnością”. Podam przykład z dwoma kolegami: jeżeli jeden z nich nie może oddać drugiemu pieniędzy zgodnie z umową — to wspólnie ustalają nowy, odległy termin, ale w końcu realny termin. Chodzi o to, aby wszystkie porozumienia sprowadzić do wspólnego mianownika i wyciągnąć z nich sprawy naprawdę istotne, decydujące o przyszłości. Kurczowe trzymanie się dotychczasowych ustaleń prowadzi do nieustannych konfliktów.

Przy naszym KW winien powstać zespół do badania opinii publicznej. Mamy przecież w województwie wy-

kształconych politologów i socjologów. Czy nie uważacie, towarzysze, że nadal lekceważą się stan nastrojów społecznych? Taki zespół mógłby przewidywać odczucia ludzi.

Zbigniew Kulig (SZEW): — Skończył się I etap odnowy życia społeczno-politycznego i gospodarczego; etap uświadamiania prawdy i dokonywania rozliczeń. Drugi etap będzie o wiele trudniejszy. Musimy coraz częściej głosić prawdy niepopularne. Dlatego też trzeba nam większej odwagi w egzekwowaniu i domaganii się dyscypliny.

Zbigniew Leśniak, sekretarz ekonomiczny KW: — W ostatnich miesiącach powstały trzy niezwykle ważne dokumenty: uchwała IX Nadzwyczajnego Zjazdu Partii, rządowy program przewyższenia kryzysu i stabilizacji kraju oraz zarys kierunków reformy gospodarczej. Realizacja tych ustaleń natrafia jednak na wiele barier, choćby w sferze psychologicznej. Wiele przedsiębiorstw w naszym regionie wyczekuje, aż rząd jednym dekretem rozwiąże wszystkie problemy. A przeciw nawet najbardziej znakomity system reglamentacji nie spowoduje zwiększenia produkcji. Ratunek kraju tkwi więc w pracy, w podjęciu zbiornego wysiłku nad odbudową gospodarki. Nie czekajmy więc na euda, ale zabierzmy się do roboty. Nowe ustawy i reformy automatycznie nie naprawia chorej gospodarki, którą uzdrowić może naprawdę tylko praca, dyscyplina i klimat odpowiedzialności.

Samofinansowanie przedsiębiorstw w zreformowanym systemie gospodarczym to wielka szansa, ale i wielka odpowiedzialność. Załoga będzie mogła dysponować nadwyżkami dochodów

nad wydatkami, będzie mogła samodzielnie planować działalność gospodarczą. Nie możemy jednak zaakceptować projektu „Solidarności” dotyczącego samorządu robotniczego. Podważa on bowiem zasadę ogólnospołecznej własności. Nie wykluczamy, oczywiście, możliwości znalezienia wielu punktów wspólnych i uzgodnienia kompromisu.

Czekam w KW na sygnały: co wam przeszkadza w produkcji? Kto hamuje zdrowe myślenie w zarządzaniu i organizacji? Czy braki dotyczą tylko surowców, czy może czegoś innego?

Adam Bebenek (PKS — Limanowa): — Reforma gospodarcza nie jest panaceum na wszystkie bolączki. Martwi mnie, że dyskusja wokół niej jest zbyt ogólnikowa. Zupełnie nie mówi się o reformie umysłowej: jak porwać i zachęcić do pracy ten zmęczony kolejkami i narastającymi konfliktami naród. Na IX Zjeździe uczestniczyłem w pracach komisji do spraw reformy gospodarczej. Nikt tam nie liczył na szybko, uzdrowicielską moc reformy. Profesor Baka stwierdził wręcz, że jej pierwszemu pozytywnemu skutki będą odczuwalne dopiero za trzy, cztery lata. Nie możemy czekać na reformę z opuszczonymi rękami. Jeżeli ma ona wejść w życie od pierwszego stycznia 1982 roku, to już teraz musimy trenować, aby potem być w dobrej kondycji.

Generalnie trzeba przejrzeć system plac, gdyż w tej chwili nie jest on w żaden sposób uwarunkowany wydajnością pracy. Płacimy bowiem nie za pracę, lecz za przychodzenie do pracy.

Zanotował JERZY LEŚNIAK

— Oczekuję od nowych Związków Zawodowych, że będą lepiej dbały o interesy swoich członków. Czekam na rozwiązanie spraw socjalno-bytowych pracowników, na sprawiedliwy rozdział czasów pracowniczych, na wręczenie nagród ludziom, którzy faktycznie na nie zasłużyli. Po co w końcu płacimy składki?!

— Mam nadzieję, że będzie po prostu w naszych zakładach lepiej. Że będą mogli głośno powiedzieć, co mi leży na sercu. Że skończy się kamuflowanie niedociągnięć, owijanie w bawełnę. Liczę ponadto, że nowe związki zapewnią nam czas pracy, że będą mogli dzieci wysłać na kolonie, wiedząc, że że im tam nie będzie!

— Jak na początku września ubiegłego roku odpowiadał mi na pytanie: „czego oczekuję po nowych Związkach Zawodowych?” pracownicy ZNTK w Nowym Sączu. Od tego czasu mijał prawie rok. Na pełną ocenę działalności nowych Związków jeszcze za wcześnie, możemy jednak pokusić się już o małe podsumowanie.

Po przejściu portierni ZNTK strzeżonej przez dwóch strażników w kolejowych uniformach, idę kilka metrów przed siebie i wchodzę do jasnego, nieekstremalnego, dwupiętrowego budynku.

Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” miesi się na parterze, w lewym skrzydle. W dwóch małych pokojach — okropnie „zageszczenie” Pokój z prawej należy do przewodniczącego, z lewej do pozostałych członków Komisji. A tak naprawdę to wszyscy urzędują wszędzie. Bez przerwy dzwoni telefon. Ciągły ruch, krzątanina. Ktoś szuka numeru do KKP w Gdańsku, ktoś inny przegląda ostatnio nadesłane stamtąd telexy. Ktoś z kimś dyskutuje głośno. W ogólnym rozgardaszu trudno zorientować się, kto jest członkiem Komisji, a kto interesantem.

— Na szefa musi panować poczekać, ma zebranie — informuje mnie jeden z pracowników.
— Bardzo ważne — dodaje drugi.
— Siadam więc w kacie i czekam. Powoli udaje mi się zrozumieć, czego dotyczy gorączkowa dyskusja. Otoż, do kiosków „Ruchu” na terenie zakładu dostarczono tytoni na wagę. Wcześniej sporządzono listę chętnych i pozbierności pieniądze. Przy rozdziale okazało się jednak, że brakuje około 40 kilogramów.

— Co ja teraz powiem ludziom? — mruwi się jeden z pracowników. — Tak liczyli na ten tytoni.

Wreszcie pani z kiosku przyznała, że po prostu pomyliła się przy składaniu zamówienia.

Po dziesięciu minutach otwierają się drzwi od pokoju przewodniczącego KZ NSZZ „Solidarność”, Stanisława Cichońskiego. Wychodzi z nich kilku mężczyzn, jeden mówi podniesionym głosem: — No cóż, mojej żonie nie udało się, teraz ja sam wezmę się za to. Paki i toami, milicję sprawadze, redaktorze!

— Widzi pani, jacy są ludzie — mówi z gorznością Stanisław Cichoński — dopóki sądził, że załatwił mi jego sprawę, wychylał nas pod niebiosa. Kiedy tylko zorientował się, że i z nami nie nie uszkóda — grozi miłcia. Na mnie — twierdzi — ma takiego „haka”, że wanie skończy na całej życie.

Nasza rozmowa przerywają nieustanne telefony i interesanci, którzy nawet przez okno usiłują zamienić kilka słów z przewodniczącym.

— Trafila pani na wyjątkowo spokojny dzień — stwierdza ku mojemu zaskoczeniu Stanisław Cichoński — zwykle od 7.30 do 8 nie mamy chwili spokoju.

Co załatwiają? Właściwie nie ma spraw, z którymi nie zwracano by się do nich. Przychodzą żony ze skargą na mężów — pijaków, sąsiady od lat toczące spory o niedzę; pracownicy narzekający na przełożonego. Najwięcej jednak kłopotów nastrożają sprawy lokalne. Kilka mieszkań udało się już uzyskać, ale potrzebujących jest znacznie więcej. Na dodatek administracja nie ułatwia im działalności. Zwracali się z prośbą do Biura Ewidencji Ludności, żeby w blakach kolejowych nie miodowano ludzi bez zgody Związku, ale gdzie tam nadal — jak twierdzi Stanisław Cichoński — każdy może wejść do mieszkania i zameldować się. Najbardziej przyciężczy jest stą suole, ludzie żądzący — mówi przewodniczący. — Tymczasem, jak naprościej można coś załatwić, a oni zastawiają się paragrafami i ustawami.

Aby rozładować trudną sytuację mieszkaniową na terenie ZNTK, podjęto starania o własne budownictwo jednorodzinne na osiedlu Wojska Pa-

skiego, a dla najbardziej potrzebujących planowana jest w przyszłym roku budowa bloku z mieszkaniami rotacyjnymi.

Poszywnie zakończyły się także starania o przydzielenie budynku po szkole numer 10 na zakładowe przedszkole. Adaptację przeprowadzą ze środków zakładowych. Z postulatów załogi najważniejsze już zrealizowano (podwyżka płac, pralnia, szatnia, poprawa warunków pracy), szereg jednak nadal pozostało do załatwienia. Nie ma w tym winy dyrekcji, z którą współpracę układa się dobrze. — Na szczęście nie skaczemy sobie do oczu — mówi Cichoński.

Kolejną sprawą, którą chcieliby załatwić, jest budowa basenu na terenie ośrodka w Cieniawie. — Przyciśnięmy dyrekcję i na pewno się zgodzi — stwierdza przewodniczący „Solidarności”. — Resztę zrobimy w czynie społecznym.

Danuta Biniek

NIE SKACZEMY SOBIE DO OCZU

W najbliższym czasie planowane jest spotkanie Prezydium Komisji Zakładowej z Komitetem Zakładowym PZPR. — Mamy wspólny cel — ochronę pracownika. Zakończaliśmy inicjatywę Komitetu Zakładowego, żeby na terenie zakładów prowadzić sprzedaż owoców i warzyw dla naszych pracowników po normalnych cenach (bez narzutów).

Na zorganizowane przez „Solidarność” wczasy i kolonie do tej pory nie było żadnych skarg. A wprost przeciwnie: dzieci z Gdańska przebywające na kolonii w ośrodku kolejowym przesyłały podziękowania, że mimo trudności rynkowych, miały dobre wyżywienie. „Solidarność” stara się nie zapominać także o rezerwach i emerytach, którzy przy Komisji Zakładowej mają swoje kolo. — Traktujemy ich na równi z obecnymi pracownikami — informuje mnie Stanisław Cichoński. — Dajemy zapomogi, organizujemy wycieczki, niedawno była do Częstochowy, planujemy również spłyne przelotem Dunajca.

Ostatnio zakład stanął przed ciężkim problemem: zwolnienia 250 osób, dla których po prostu nie ma pracy. Przy sporządzaniu listy dyrekcja — zdaniem „Solidarności” — poszła po najmniejszej linii oporu; przyjęto według rozdziałnika, że z poszczególnych wydziałów trzeba zwolnić tyle i tyle procent. W ten sposób zostało wielu humelantów, a solidnym pracownikom groziła utrata pracy.

— Jesteśmy za dyscypliną pracy — mówi szef „Solidarności” — na naszej tablicy organizacyjnej wisi hasło: „Pamiętaj, pijesz — nie bedziemy cie brać”. Proszę pani, już taki jestem, że gdyby mojemu najbliższemu koleźce udowodniono pijaństwo w pracy, nie tkniełbym paktem, gdyby go zwalniają. A zdarzały się już u nas przypadki usunięcia z pracy np. pijanej kobiety w ciąży, która solikiści ślapali na torach — nikt z nas nie ujął się za nią... Nie można jednak losowo wybierać ludzi do zwolnienia. Przecież są inne sposoby: likwidacja fikcyjnych etatów (zwolniono u nas takie dwa w ZSMP), nadwyżek do magazynach naszymi wiceprezidentem, sekretarzem i pracownikami fizycznymi). Wymagamy od szerego pracownika dyscypliny pracy, a przecież przykład udaje z góry, od kierownictwa. Nasza Komisja sporządziła listę 21 osób, które należy albo przekwalifikować, albo zwolnić.

Tymi wszystkimi sprawami zajmują się czterej pracownicy, tyle bowiem etatów posiada Komisja Zakładowa w ZNTK. — Pieniądze dostajemy jeszcze z funduszu zakładowego — objaśnia Cichoński — nie są to, wbrew pozorom, duże sumy. O mnie krążyła plotka, że

Młorę czternaście tysięcy, a ja mam niecałe siedem. Moi koledzy zarabiają więcej, bo przyszli z akordu, a ja z dniówki. Kiedy przejdziemy na pieniądze związkowe, nasze pensje pseudo-podobnie wzrosną, ale za to nie otrzymamy już mundurowego, ani węgla.

Fundusz ze składek przeznaczają — podobnie jak poprzednie związki — im zapomogi, różnego rodzaju dotacje, sport (niestety, nie otrzymałam odpowiedzi na pytanie: jaka będzie przyszłość Sandeji), w najbliższym czasie zaczyna także wypłacać delegacje.

Każdy pracownik płaci jeden procent od poborów, 35 procent z tego funduszu przechodzi na konto Delegatury Zarządu Regionu „Małopolska” w Nowym Sączu.

Pytałem o wyniki wyborów w regionie. Dlaczego „wycięto” wielu znanych działaczy związkowych?

— Na tym właśnie polega demokracja — odpowiedział wymijająco prze-

— Podobna się panu ten plakat?

— Nie, ale (podobnie, jak w przypadku tego wlecu) takie są reguły życia w „Solidarności” — muszę się podziękować. Wiem, że wiele osób nie zrozumie motywów, ale za to w podstatę tego wlecu. Każdy logicznie stwierdził: przecież od tych marzów nie przybędzie chleba czy mięsa. I będzie mieć rację. Tylko że my musimy udowodnić władzy, że „Solidarność” istnieje także w mniejszych województwach, mniejszych miastach, nie tylko w Warszawie, Radomiu czy Częstochowie. Po prostu u „Solidarności” musimy być solidarni. Z drugiej strony, to właśnie władza zmusza do tego typu demonstracji, władza, która poza podpisaniem blisko 640 porozumień nic nie robi...

— Jak to nie nie robi?

— Odkłada wprowadzenie w życie reformy gospodarczej, a jeżeli już mówi się o niej, to w pierzawie kolejno-

wodniczący Cichoński. — Uważam, że do nowych władz weszli ludzie, którzy tam powinni być. Dlaczego nikt z Nowego Sącza? Przyczyna, że ja też czasami nie wszystko rozumiem... Ale to każdej walce wyborczej istnieją pewne dopuszczalne układy i bloki. Więcej nie powiem, bo mnie pani wypuszcza... Na zakończenie naszej rozmowy Stanisław Cichoński stwierdził: — Kiedy powstawała „Solidarność”, ludziami dawało się, że to właśnie będzie ta wielka siła, która zniszczy każde zło. Tymczasem my nie jesteśmy w stanie poradzić sobie ze wszystkimi, narosłymi przez lata, problemami. One nas czasami przytłaczają.

Rozmawiałam w ostatnim dniu lipca, w Toruniu z Gdańska zapowiadał nowe i je protestacyjne. Dojrzała kolejna faza konfliktu społecznego.

Po tygodniu ponownie odwiedziłam przewodniczącego „Solidarności” w ZNTK, Stanisława Cichońskiego. Pokazałam artykuł i poprosiłam o uwagi. Oto co mi powiedział:

— Ten raport o znacznym stopniu odzwierciedla atmosferę naszego Związku. Oczywiście, nie zawiera wszystkiego, co dokonaliśmy. Wychodzimy jednak z założenia, że nie należy się chwalić, robimy po prostu to, na co nas stać. Przy sprawach mieszkaniowych zapomniałem powiedzieć, że na osiedlu Batorego planujemy doprowadzić do niektórych budynków po jednym piętrecie, w ten sposób uzyskamy dodatkowe mieszkania.

Jeżeli chodzi o postulaty załogi, to zostały one realizowane w 60 procentach. Potowaliśmy specjalną komisję, której zadaniem będzie weryfikacja terminów realizacji postulatów. Zacznie ona działać po 15 sierpnia.

— Dlaczego właśnie wtedy?

— Ponieważ w tej chwili nasza uwaga zaprzęta jest dwie sprawy: powiększenie standardu (15 sierpnia) i wice protestacyjny (7 sierpnia). Nasza troszcność będzie koncentrował biskup Józef Guzeo. Zaprosiliśmy Lecha Wałęsę, ale prawdopodobnie nie przyjedzie; w Gdańsku mogą wtedy urzęczyć obchody rocznicę wydarzeń sierpniowych. W związku z poświęceniem standardu oczęśliśmy dokładnie płyte stadionu; do tej pory nikt chyba tego nie robił.

Druga sprawa: wice protestacyjny. Poprzedziły go niemiłe utłoki. Szkoła, że żadnej nie mogą pani poszukać, bo właśnie je rozwieszają. To trupia czaszka, a zamiast piszczelety ma nóż i widelec.

ści straszy się ludzi podwyżką cen... Wzywa się społeczeństwo do patriotyzmu, dyscypliny. Jak mówią moi dzieciom o patriotyzmie, gdy widzą one swoje matki stojące godzinami po chleb czy ojców nie mających co wziąć do pracy na drugie śniadanie? Nauczamy w takiej sytuacji do patriotyzmu, to nonsens. Dyscyplina pracy — nasz Związek: ceń ją przede wszystkim, ale znów pojawia się problem: brak pracy. Mówiliśmy już o tym poprzednim razem, że wielu naszym pracownikom grozi utrata pracy. Moglibyśmy zająć się na przykład produkcją narzędzi dla rolnictwa. Przykładowo chcielibyśmy produkować pompy, ale skąd wziąć silniczek? O brak materiałów i części rozbija się każda inicjatywa. Żeby pomóc rolnictwu zorganizowaliśmy dwukrotnie wyjazd na sianokosy, obecnie jedziemy na żniwa. Za to członkowie Zakładowego Kola ZSMP jeżdżą prawie bez przerwy.

Wracając do wlecu protestacyjnego: nieśmiesz się z sobą poważnie niebezpieczeństwo; ludzie wyjdą na ulice, a wówczas inaczej się myśli. W zakładach, gdy są strajki, mimo często rozbieżności stanowisk, łatwiej utrzymać dyscyplinę.

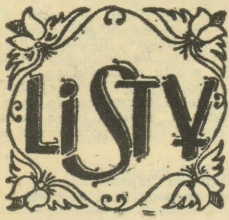
— Dlaczego więc organizujecie ten wice?

— Długo czas nam nadzieje, że do niego nie dojdzie. Dzisiaj są przecież rozmowy z rządem z KKP, może dojdą do porozumienia.

OD REDAKCJI: Spodobało się nam to, co Pan Cichoński opowiedział naszej reporterce. Przedstawił się bowiem jako człowiek skory do konkretnych, konstruktywnych roboty związkowej. Uczucie wyłożył swe wątpliwości wobec wyprowadzenia ludzi na ulice. A kilka dni później wygłosił w radiowęzle zakładowym agresywne, jatrzące komentarze. Trzeba więc zapytać: kiedy jest Pan szczerzy? Wtedy, gdy mówi Pan „nie skaczemy sobie do oczu”? Czy wtedy, kiedy już nie do oczu, ale do gardła władzy probuje się Pan dobierać?

Przyszedł taki czas, że trzeba wybrać politykierstwo czy działalność w interesie załogi bez naczenia jej w głąb? Bardzo nas męczy, co Pan naprawdę wybrał...

* PANORAMA REGIONU *



Funkcjonariusz europejskiej klasy

Chciałbym za pośrednictwem Waszej redakcji przekazać wyrazy uznania dla plutonowego MO, kontrolującego ruch na drodze Skomielna Biała—Nowy Targ. Nie udało mi się niestety ustalić jego nazwiska, wiem natomiast, iż był kiedyś nauczycielem fizyki.

Inteligencja, sympatyczny sposobem bycia, taktem i kulturą wjmuję kierowców. Miałem okazję obserwować jego pracę. Wiele podróżuje po świecie i — mając skalę porównawczą — stwierdzam, że jest to nie tylko doskonały fachowiec, ale — znając zasady psychologii i pedagogiki — funkcjonariusz służby drogowej prawdziwie europejskiej klasy.

Byłem przez niego kontrolowany dwukrotnie: 26 czerwca w Skomielnej Białej oraz 28 tegoż miesiąca w Piątkowej. Zyczyłbym sobie spotkać się zawsze z tak kulturalną pracą służby ruchu drogowego (za kierownictwa siedzą od 1958 roku).

Kierownictwu wspomnianego funkcjonariusza gratuluję takich pracowników; innym kierowcom — by zawsze spotykali się na drogach z takim taktem i kulturą.

**Mgr KRZYSZTOF STASZKIEWICZ
ZYWIEC**

RED.: Za pośrednictwem Komendy Wojewódzkiej MO w Nowym Sączu ustaliliśmy adresowe funkcjonariusza, o którym mowa w liście: Jest nim plutonowy ZBIGNIEW CIESIELSKI, z Grupy Ruchu Drogowego Nowy Targ.

Automaty telefoniczne — tylko w budynkach publicznych

W odpowiedzi na notatkę w „Dunajcu”, dotyczącą zniknięcia kabin telefonicznych z ulic Nowego Sącza, Urząd Telekomunikacyjny wyjaśnia, że zdemolowane kabiny telefoniczne (porozbijane szyby, poutrywane drzwi, rozkradzione aparaty) zostały zdemontowane. Urząd nie był bowiem w stanie co dzień ich naprawiać.

Tylko w roku 1980 skradziono 35 mikrotelefonów, 45 sznurów wraz z osłonami, 30 tarz numerowych, 120 wkładki słuchawkowych, 121 wkładki mikrofonowych, a także 3 kompletne aparaty wrzutowe. Straty wyniosły łącznie 58.800 zł.

W związku z bezkarnym działaniem złodziei i wandalii wszystkie aparaty z kabin zostały zainstalowane w lokalach użyteczności publicznej, gdzie są nadzorowane.

Urząd poczyni starania, aby sieć tych aparatów rozwinąć. W IV kwartale br. i w 1982 roku przybędzie 12 sztuk telefonów wrzutowych strasfowych, które również zostaną zainstalowane w lokalach użyteczności publicznej.

Zwracamy się również — za pośrednictwem „Dunajca” — z apelem do społeczeństwa Nowego Sącza o pomoc w ukróceniu wandalizmu.

**lnż. LUDWIK DZIEDZIC
Dyrektor Urzędu**

Jan Grudnicki

KATASTROFA, KTÓRĄ NALEŻY PRZEWIDZIEĆ

Rano do rozdzielni dotarli ciągnik, holujący na specjalnej przyczepie nowy transformator. Obsługa ciągnika pomogła wprowadzić urządzenie na podest i odjechała. W godzinę później inżynier rejonu energetycznego dokonał oględzin i polecił byrgadzistę dołączyć transformator do szyn zbiorczych oraz włączyć obciążenie, pomimo braku kilku niezbędnych dokumentów, które jeszcze nie nadeszły. Połączenia tego nie wydał, co prawda, na piśmie, ale... spieszył się: był już i tak spóźniony na naradę.

Byrgadza południowa medytowała nad sposobem połączenia; rozwiązanie było w porządku, ten zaś tkwił w zamkniętym biurku kierownika działu w biurze rejonu. Kierownik miał właśnie urlop, więc wysłany po poradnik stażysta wrócił z niczym. Nie mieli też przyrzędu do uzgodnienia faz, a szyny rozdzielni nie były oznaczone. Gdy więc około pierwszej wpadł do rozdzielni kierownik rejonu, byrgadza dyskutowała; zrugął byrgadzistę za rozluźnienie dyscypliny i odjechał. Połączenia dokonano zatem w myśl schematu zaakceptowanego przez większość, choć padały głosy, by bez względu na konsekwencje dyscyplinarne odłożyć całą sprawę do jutra.

Wreszcie o 14,35 transformator dołączono do sieci. W sekundę później nastąpiło zwarcie, ogień wypełnił pomieszczenie nastawni, eksploduje wyłącznik odrzucając siłą wybuchu po-

W kilka minut później samochód wiozący poparzonych i rannych do szpitala zatrzymał się w korku ulicznym, spowodowanym nieczynną sygnalizacją. W wielu domach stanęły już windy i hydrofony, pralki i lodówki. W szpitalach zaczynały pracować spalinowe agregaty prądotwórcze. Działają jednak nadal pozostałe rozdzielnie, bo niektóre linie połączone są „sztywno”, choć olej dawno już szcerniał od częstego przelączania.

Jest 14,50, w dyspozytorni rejonu od kilku minut urządzenia sygnalizują alarm. Tymczasem kierownik zmiany kończy własną pogawędkę z kierownikiem pogotowia energetycznego oczekującymi przed budynkiem i powraca do rozpoczętego posiłku. Dostrzegłszy sygnał alarmu myśli, że nastąpiło tylko chwilowe przeciążenie i przyłącza wsparcie z innych rozdzielni. O 14,53 awaria błyskawicznie obejmuje cały lokalny system energetyczny. Dzieci obserwują przez siatkę niecodzienny widok palących się wśród snopów iskier instalacji. W dwie minuty później prądu nie ma już nigdzie i tylko na szynach najwyższych napięć jarzy się błękitny wskaźnik.

Zapada zmierzch, a pracownicy rejonu nie potrafią nawet ustalić zasięgu awarii. W mieście brakuje wody, rozmrzają się lodówki, zamknięto restauracje, sklepy i kina, ciemno jest na ulicach. Nikt nie zna jeszcze rozmiarów katastrofy, ale wiadomo, że miasto będzie pozbawione prądu przez kilkanaście najbliższych dni. W nocy kończą się zapasy paliwa w agregatach, wyczerpują się baterie akumulatorów. Nowy dzień przyniesie szereg trudnych i niespotykanych problemów. Zaś w rejonie energetycznym, wśród rozrzuconych w poszukiwaniu dokumentacji papierów, wala się sprawozdanie z owoceń pracy za ostatni kwartał, które nie trafiło na czas do adresata.

Przedstawiony wyżej opis jest zmyślony: taka katastrofa nigdy nie miała miejsca. Ale czy jest zupełnie nieprawdopodobne? Może przecież wydarzyć się w każdej chwili. Nie ważne, czy spowoduje ją koparka przecinająca nie naniesiony na plany kabel, czy też nieuwagą monter. Skutków jej nie sposób przewidzieć, choć jest pewne, że spowoduje znaczne straty i najprawdopodobniej śmierć kilkunastu ludzi.

Skoro jednak Rejon Energetyczny w Nowym Sączu nie posiada pełnej dokumentacji technicznej, a istniejąca jest nierzetelna i panuje w niej bałagan, skoro większość linii brak „bezpieczników”, a dokładniej: istnieją one przeważnie na papierze, skoro nie ma podstawowych narzędzi i aparatów, a w urzędzeniach panuje nieopisany wprost nieporządek, skoro od lat nie wykonuje się zabiegów konserwacyjnych, zaś personel o wątpliwych kwa-

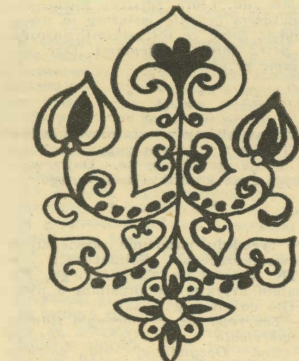
lifikacjach zajmuje się wyłącznie pracami porządkowymi i biurowymi, dokonując suto zakrapianych „odbiorów” i pobierając, gdzie się da, tzw. „koszta”, skoro największą troską pracowników jest handel materiałami przeznaczonymi na złom, skoro cała praca polega na łutaniu bieżących niedomagań — to obawy społeczeństwa stają się ze wszechmiar uzasadnione. Jeśli w ciągu ostatnich kilku lat dopuszczono do dewastacji sieci energetycznej — to jest bardzo prawdopodobne, że sieć ta przędź jej późniejszemu zawładnie w najbardziej nieoczekiwanym momencie.

Jestem przekonany, że opinia publiczna powinna jak najszybciej otrzymać odpowiedź w poruszony tu sprawie nie tylko od dyrekcji Zakładu Energetycznego i jego załogi, ale i od tych wszystkich, którzy byli świadkami lub współuczestnikami działań sądeckich energetyków prowadzących ku katastrofie.

PS. Podczas zbierania materiałów do powyższego artykułu, który — jak mam nadzieję — zapoczątkuje dyskusję nad stanem i możliwościami energetyki, napotkałem raziące przykłady niegospodarności i beztrości. Na posterunku energetycznym w Krynicy grono mi karami za „niepotrzebne” wzywianie pogotowia energetycznego, gdy nagle zabrakło w moim domu prądu — ponieważ awaria była spowodowana... balaganem w urzędzeniach Zakładu Energetycznego. Chciałbym również wiedzieć, czy ow posterunek energetyczny w dalszym ciągu straszy dochodzeniem roszczeń obywatela (nazwisko i adres znane redakcji), który podczas pracy przeciął łopatką kabel położony zaledwie 10 cm pod płytką chodnika, ledwie uchodząc z życiem. Działło się to w obecności pracownika tego posterunku, nie mającego zielonego pojęcia o umiejscowieniu kabla.

Ciekawe też, jak długo jeszcze Zakład Energetyczny będzie ponosił straty idące w tysiące złotych rocznie (za interesowanym służę bliższymi danymi), a wynikające z prowizorycznego podłączenia do sieci budynku przy ul. Bieruta 19a w Krynicy? Zmarnowano tam pracę, deficytowe materiały, a podłączenie uraga wszelkim zasadom bezpieczeństwa. Z uwagi na wysokość strat wypada nam zainteresować tą sprawą Prokuraturę Rejonową w Nowym Sączu.

Znane mi są wypadki ludzi, którzy — szczególnie podczas pracy w polu — zginęli lub zostali porażeni prądem elektrycznym. Należy wyświadczyć w jakim stopniu przyczyną ich śmierci lub kalectwa stały się zaniedbania Zakładu Energetycznego. Może Prokuratura Wojewódzka podejmie decyzję o ponownym wyjaśnieniu przyczyn tych wypadków?



ranioną i palącą się obsługę. Po dalszych dwu sekundach przepala się połączenie zasilania potrzeb własnych i zamierają urządzenia automatyki i sygnalizacji. Od tej chwili przelączanie dokonywać można tylko ręcznie w dymie i w ogniu. Jedna z linii nie posiada „bezpiecznika”, prąd więc nadal płynie do płonącej już rozdzielni. O 14,39 przepalają się niektóre linie obwodowe zasilające miasto.

„DNI MSZANY DOLNEJ”

Mieszkańcy i przyjezdni w Mszanie Dolnej zawsze narzekali na brak godziwej rozrywki kulturalnej. Wychodząc na przeciw ich postulatowi Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury zorganizował 1—2 sierpnia „Dni Mszany Dolnej”.

Była to ciekawa prezentacja mszańskiego dorobku kulturalnego. Goście i artyści spotkali się dwukrotnie na stadionie, na którym odbywały się występy, w prawdziwej atmosferze ludowego święta i wesołej zabawy. Wi-

dzom zaprezentowały się dziecięce zespoły regionalne: „Olszowianie” i „Lubomierzanie”. Za roziskrzono krzyżaka, zbojnickiego, skoczną polkę i dostojnego krakowiaka mali artyści zebraли sowite oklaski.

Originalność, swoistość i żywioł gorzańskiej (bo jednak nie góralskiej) muzyki zaprezentowały kapele: rodzinna Krzysztofów i Ciężadlika. Grały „gośle i łogany i wysko było pikanie”.

W jednej z sal miejsko-gminnego urzędu otwarto wystawę twórczej mszańskich artystów ludowych. W obrazach Kazimierza Wiejka, rzeźbach 14-letniego Adama Rusnarczyka, haftach ludowych Janiny Ogieli odnajdujemy coś bardzo swojskiego. Optymizm, otwarcie na świat i pewien rodzaj upartego, świadomego prowincjonalizmu. Rzeźby i obrazy z Mszany nie zmieniają zapewne trendów społecznej sztuki, ani awangardowej, ani ludowej, ale też nie tego po nich oczekiwaliśmy. Wartość gipsowych figur i gorzańskich pejzaży mierzy się zupełnie inną miarą...

* PANORAMA REGIONU *

Dziesięć lat temu sołtyska z Rytra, bystra przecięt i rezolutna Krolowa, podała się do dymisji. — Nie mam już sił ani zdrowia — powiedziała. Na jej miejsce wybrano również przedstawicielkę pęd pięknej — Stanisławę Głabow. Obruszył się wtedy jeden ze starych radnych: — I znowu babskie szady! Niezgodę do dobrego nie wroży. Nie mam nic przeciwko Stanisławie, robotna i dobra z niej kobieta, ale jakże to — baba sołtysem? Czy nie stać nas na chłopca? Za rok i ona bezradnie rozłoży ręce i powie: nie mogę, zwolnijcie mnie.

Stary radny był jednak, co sam uczciwie przyznaje, złym prorokiem. Stanisława Głabowa, mimo nie najmłodszych już lat, nadal w Rytrze sołtysuje. Odwiedził ją w domu pod świerkowym lasem. Przywitała mnie kuśtykając na lewej nodze, na której widniał gipsowy opatrunk.

— Prowadziłam krowę do pola — wyjaśnia — poświęcałam się i po prostu zlamalam nogę.

CO TO ZNACZY BYĆ SOŁTYSEM?

Stanisława Głabowa: — To, że kobieta jest sołtysem — to chyba nie do końca, prawda? Sama znam takie dwie: Annę Łysak z Roztoki i Marię Stolarczyk z Wierchomli. Radzą sobie nie gorzej od chłopów. Dobry sołtys musi przede wszystkim z ludźmi rozmawiać, robić zebrania wiejskie, niech się wypowiedzą. Wieś chce wielu rzeczy: węgla, cementu, nawozów, poży. Trzeba to wnosić opiniatwo i popierać.

Jerzy Leśniak

Sołtyska z Rytra

Co poważy? Ano, zbieram podostał, wydaję bartańki na cukier, mięso, masło, wnet chyba na wszystko, organizuję szczyptenie krótko i psów. Musiałam natężyć wysmorować listę wszystkich barków we wsi, dobrze, że przynajmniej nie po imieniu...

Ludzie przychodzą z sprawach romantycznych ulg i zapomóg. W przypadku choroby podatnika, śmierci w rodzinie, pożaru, pomoru inwentarza, gradobicia — sołtyska wnioskuje o umorzenie lub przerwaniu takich czy innych spłat. Raz chodzi o światło, innym razem o meliorację.

Naczelnik z Piwnicznej wydaje coraz to nowe rozporządzenia, wciąż trzeba je po chałupach roznosić. Przy okazji zaś wydać świadectwo urodzenia ciociela lub napisać zażalenie do Sąca, że jakaś firma zablokowała pole pod budowę drogi lub poczyniła szkody rolnikowi i dotychczas nie dała żadnego odszkodowania.

— Muszę uczestniczyć w sesjach Gminnej Rady Narodowej, rozmaitych zebraniach, a także w pracach społecznej komisji pojednawczej. Wiadomo, jak to na wsi: komuś kurka zginie,

któż toczy spór o dwie kopki siemna. Jestem też opiekunem społecznym.

Spisując zwierzęta do obowiązkowego ubezpieczenia pani Stanisława przeżywa różne rozterki: zagładną do chlewika, czy nie? Przypieczetować zaś świadczenie o niby to prośnej macierze, aby jej właściciel otrzymał paszę, czy nie? Wliczyć do wykazu konia, który ma być sprzedany za kilka dni, czy go pominąć?

Rozterek jest więcej. Zwłaszcza po powrocie od naczelnika. Sołtyska bez wątplenia można nazwać funkcyjnariuszem władzy ludowej, co prawda najmniej ułokowanym w hierarchii służbowej. Ale nie tylko: jest przecież także reprezentantem lokalnej społeczności.

Stanisława Głabowa zna wszystkich, choć na „zarządzonym” przez nią terenie jest trzysta pięćdziesiąt numerów. Bez względu na porę dnia czy nocy przychodzi do niej ludzie ze skargami, interwencjami; radzą się i odwołują. A to cementu odmówiono, to znów nie ma nasion, to podatek źle obliczono. Czasem przyjdzie ktoś po północy, bo pracuje na drugiej zmianie, czasem o piątej rano.

Jako reprezentant władzy sołtys — co podkreśla pani Stanisława — podlega rozmaitym naciskom i rozliczeniom. Nie wypadł jak powinien plan kontratacji — wina sołtysa, bo nie zaagitował; mała frekwencja na zebraniu wiejskim — nie próbował odzyskiwać; nie przygotowana sala na wybory — nie dopilnował i tak dalej. A korzyści z „piastowania” tego urzędu znikome: trzy procent od zebranych podatków i czasem życzliwe słowo „dziękuję” od ludzi, którym się pomogło. Sołtysa robi w zasadzie wszystko za darmo. Radni do GRN mają bezpłatne przejazdy, a sołtysom nikt nawet kosztów podróży służbowych nie zwraca.

I chyba dlatego muszą być to ludzie z żyłką społeczników, którzy chcą i potrafią walczyć o sprawy wsi. Gdyby tak podliczyć, co wszystkie ognia administracji państwowej xrobili społecznie, poza tym, co jest określone umową o pracę — bezsprzecznie palme pierwszeństwa należałoby przyznać sołtysom, tym najskromniejszym sługom publicznym, którym biurem — jak w przypadku sołtyski Głabowej — jest własny dom, gdzie godziny przyjęć interesantów trwają całą dobę. Na okragto.

Ziemia w Rytrze nie najżyźniejsza. Tyle, że letniaków zawsze dużo. Turystyka i ośrodki czasowe dobre są i dla rolnika, i dla handlarza.

— Sołtysowej na zagrodzie też lepiej?

— Co dobre dla Rytra, dobre jest także dla mnie.

Bezsilność

Gdy, zamiast drogą, brnie się codziennie po błocie i wertepach, nie pozostaje nic innego, jak po prostu się z tym pogodzić.

Taki, niestety, wniosek należałoby wysnuć po zapoznaniu się z jedną ze spraw, które trafiły do naszej redakcji.

Chodzi o drogę we wsi Polom Wyżna, należącej terytorialnie do Rytra. Otrzymałszy dramatyczny list jej mieszkańców. Piszą między innymi: „Prosimy, pomóżcie nam, już dłużej nie mamy sił chodzić po takim błocie. Kiedy nadchodzi wiosna, albo zimą jestenne, to dla mieszkańców naszej wsi zaczyna się przyszwawowe piekło (...). Gdy musi się wyjść po deszczu od przystanku (obok domu toczącego „fanta”) na górę, ma się dość życia. Odnosi się wrażenie, że czas zatrzymał się tu conajmniej 20 lat temu. A my musimy tę drogę pokonywać każdego dnia (...). Proszę sobie wyobrazić: matka dostaje wezwania do szczyptenia z dzieckiem lub dzie-

ciak zachoruje, dla biednej matki jest to najcięższa kara, ponieważ musi wstąpić małego całą godzinę do najbliższego Ośrodka Zdrowia (o przejeździe wózekiem nie ma mowy). A co się dzieje, jeżeli ktoś zachoruje? Wiezie się go na wozie po wybojach do „Jawtara”, bo tylko tam może dotrzeć pogotowie ratunkowe (...). Bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby ktoś zechciał odpowiedzieć nam, skąd wzięły się fundusze na zrobienie drogi na Polom Niżną, Oblazy czy Makowice? Dlaczego mieszkańcom tych wsi się poszczęściło, a nas władze gminy w Piwnicznej traktują po maroszemu?”

O odpowiedź na to pytanie poprosił naczelnika gminy, Mariana Cytonia: — Jak świat światem drogi na Polom nie było. Potrzebna byłaby włąc dokumentacja. Tym bardziej, że mamy tam do czynienia z wodami opadowymi, a ponadto jeden rolnik nie chce oddać części swojej pola pod budowę tej drogi. Również i na najbliższe lata droga w Polom Wyżnej

nie jest ujęta w planach z uwagi na brak środków i nakładów inwestycyjnych. Na przykład w tym roku obcięto nam budżet gminny o 1,5 mln złotych, poza tym zniesiono podatki gruntowe, nie otrzymaliśmy także środków na rekultywację. Sprawę tej drogi interesują się osobście. Ostatnio byłem w Polom Wyżnej i umówiłem się z tamtejszymi mieszkańcami, że zapewnią transport konny, a ja wystaram się o dźwigi i podkłady, aby podperować chociaż z 30 najgorszych metrów drogi. Wiem, że jest to jedynie polowicznie satysfakcjonujące sprawę, ale ponadto nie nie mogę obiecać.

Sołtyska Rytra, Stanisława Głabowa również sceptycznie oceniła szanse Polom Wyżnej na otrzymanie drogi. Stwierdziła, że nawet gdyby mieszkańcy tej wioski podjęli się budowy w czynie społecznym, cała sprawa rozbije się o brak materiałów (cementu i żwiru).

Mieszkańcom Polom Wyżnej nie pozostaje więc nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać. Chyba że Urzędowi Gminy w Piwnicznej uda się jednak wygospodarować materiały na budowę drogi w ich wsi. Oby...

(D.B.)

Gdzie jesteście administracja?

„pytają mieszkańcy Osiedla Barskiego II w Nowym Sączu. — Nie śpij! — proszą natrętnie, acz nieskutecznie.

Bo te osiedle ową bije wszelkie rekordy niegospodarności, bałaganu i wandalizmu. Prawda, że nie wszystkim mieszkańcom winna jest wzywana do działania administracja, ale chyba właśnie po to ją powołano, by czuwała nad Osiedlem i w imieniu mieszkańców przyswoliwała do porządku tych, którzy nie wiedzą, jak się zachować. Mieszkańcy Barskiego II pytają między innymi:

■ Kiedy zostaną doprowadzone do końca prace „kosmetyczne”, czyli kiedy zostanie nazieno się między domami trawa i krawężnik?

■ dlaczego śmietniki nie zostały ebudowane (cegłanym murkiem, ścianą krawężrow lub inną barierą), by faktor nie rozchodził się po całym Osiedlu? Dlaczego pojemniki nie są desygnowane, tylko roje much wlatują do mieszkań?

■ kto wzmnie się na zmetoryzowanych wandalii — na dwóch i na czterech kółkach — którzy nie przyszują do wiadomości faktu, że istnieją na obszarach Osiedla parkingi, lecz wjeżdżają pod same drzwi klatek schodowych, zatruwając powietrze sąsiadom, stwarzając niebezpieczeństwo pieszym i bawiącym się dziećmi oraz niszcząc chodniki, na które czekaliśmy tak długo, nieraz i po półtora roku?

■ dlaczego nie przestrzeżać się masady, że po to wywieziono w poszczególnych blokach tablice ogłoszeń, by nikt nie nalepał (a robi to i sama administracja) świstków i karteczek na drewnianych filarach z wejść do klatek schodowych?

■ czemu tabliczki z numerami domów umieszczono tak „dyskretnie”, że trzeba podejść pod sam blok, by się dowiedzieć jego adresu, gdy tymczasem tablice informujące, iż jest to dom spółdzielczy, widnieją od frontu?

■ kiedy zostaną uczelnione zadania nad wejściami do klatek schodowych, bo dziś każdego deszczowego dnia potoki wody zalewają podesty?

■ kiedy wreszcie wszyscy mieszkańcy będą mogli odbierać z anten zbiorczych dwa programy telewizyjne? Samo pobieranie 40 złotych miesięcznie na eksploatację tych anten nie daje ani wizji, ani fonii.

■ co się dzieje z pojemnikami na piwo?

■ kto zrobi porządek z nieodpowiedzialnymi właścicielami psów, które po nocach budzą sąsiadów szczekaniem, a swa potrzeby fizjologiczne satysfakcja w miejscach najmniej do tego odpowiednich?

PI SZADONAS

■ O autobusie-widmo, relacji Zakopane—Krynica, który 27 lipca przemknął przez Jazowsko (godz. 8.40), a następnie przez Stary Sącz, nigdzie się nie zatrzymując, nieczym „spieszący-lux — donosi pan Antoni Nawrocki z Krynicy. Ponoć jest to stała praktyka kierowcy (kierowców) obsługujących ten kurs, którzy — choć we wnętrzu wozu jest mnóstwo wolnych miejsc — nie stają na przystankach, nadganiają w ten sposób niewyjaśnione spóźnienia.

■ Kolejna porcja korespondencji od pana Stanisława Kozaka. Napisał mi kiedyś w „Dunajcu”, iż w krynickich sklepach owocowo-warzywnych prowadzi się hurtową sprzedaż towaru dla domów wczasowych i innych tzw. pozarynkowych odbiorców akurat właśnie wtedy, kiedy w sklepach ustawiają się tałencowe kolejki indywidualnych klientów. Skutek notatki jest,

owszem żaden — donosi nasz korespondent — a wprost przeciwnie — sytuacja się pogorszyła, czego dowodem praktyki w sklepie WSOP przy ul. Kraszewskiego.

I jeszcze kilka zdań na temat takówek: dlaczego największe w Krynicy osiedle przy ul. Rewolucji Październikowej nie może się doczekać postępu taxi z prawdziwego zdarzenia? Władze miasta od dawna go obiecują, ale do tej pory żadnych prac nie rozpoczęto.

■ O interwencji w sprawie drogi pomiędzy Krościenkiem, a miejscowości Kras zwraca się do nas pan Michał Rzepiel ze Szczawnicy. Droga na odcinku około 200 metrów przebiega poniżej poziomu Dunajca i przy niedużym nawet przyborze wod jest stale zalewana. Naczelnik Szczawnicy-Krościenka wyjaśnia w związku z interwencją, że likwidacja tej sytuacji wymaga budowy mostu. Planuje się most wiszący,

ale termin inwestycji trudno jeszcze określić.

■ Zarząd Wojewódzki PCK w Nowym Sączu zawiadomił nas, że ogłosił w br. konkurs dla Klubów Honorowych Dawców Krwi w dwóch wariantach.

I. Konkurs, w którym kryterium oceny będzie procentowy udział członków klubów w stosunku do liczby pracowników zakładu pracy, uczniów (liczących ponad 18 lat) — w szkołach, lub wśród mieszkańców gminy.

II. Konkurs, w którym podstawą oceny będzie średnia ilość krwi oddana w 1981 r. przez jednego członka klubu (dla honorowych dawców krwi, zrzeszonych w klubach, wynosi ona 500 ml rocznie).

Wszystkim honorowym krwiodawcom, zrzeszonym w 23 klubach, które przystąpiły do konkursu, przekazujemy słowa najwyższego uznania.

Zakończeniu konkursu odbędzie się w styczniu 1982 r., a wyróżnionym klubom wręczone zostaną cenne nagrody rzeczowe, ufundowane przez Urząd Wojewódzki w Nowym Sączu i Państwowy Zakład Ubezpieczeń.

GALERIA TWORCÓW LUDOWYCH

Stanisław Gąsienica Byrcyn z Zakopanego



Fot. NORBERT BORONOWSKI

Nazwisko — wiadomo; ród Gąsieniców, szeroko rozgałęziony, to najstarszy ród zokopiański. Wywodzi się od legendarnego Gąsienicy, tajemniczego przybysza w pasiastym stroju, który jako pierwszy zaczął karczować las i uprawiać ziemię w głębokiej dolinie między Tatrami a pasmem Gubałowskim. Legenda opiewa Gąsienicę, ale nie mówi nic o jego babie — lecz mimo to ród rozkrzewił się bujnie. Z Gąsieniców przecież wywodzą się Krzeptowscy, Wawrytki, Roje, Kasprusie, Brzezi, Pekse i wiele innych znanych rodów. Wiele nazw geograficznych na północnych stokach Tatr świadczy dobitnie, że Gąsienice współwładzowali górą: oprócz najbardziej znanej Hali Gąsienicowej wymienić należy choćby Kasprawy Wierch, nazwany tak od Kaspra Gąsienicy.

Przydomek „Byrcyn” również jest ciekawy: „birka” to po węgiersku owca. Byrcynowie musieli więc być znanymi specami, skoro w dawnym Zakopanem, gdzie z owcami „narabiali” wszyscy, nadano im taki wyróżniający przydomek.

Ojciec poety, również Stanisław, był wybitną postacią w historii przewodnictwa i ratownictwa tatrzańskiego. Członek TOPR od momentu jego założenia, jeden z najaktywniejszych ratowników, pierwszy przewodnik tatrzański z uprawieniami narciarskimi. Uczestniczył w niezliczonych wyprawach: m. in. w czerwcu 1914 roku udzielił pomocy Włodzimierzowi Leninowi, który utknął pod Zawratem. Lecz najsłynniejsza i bodaj najtrudniejsza wyprawa, w której wziął udział niemłody już, sześćdziesięcioletni prawie Byrcyn, to wyprawa w lutym

1945 roku po rannych partyzantów z Zakopanego na stoki Salatynskiego Wierchu; wielokrotnie opisywana, została uwieczniona filmem Andrzeja Munka „Błękitny krzyż” (w którym Byrcyn grał samego siebie). Niedawno poświęcono jej niewielką ekspozycję muzealną w szalasiu na polanie Chochołowskiej.

Tyle z bogatego rodowodu.

Stanisław Gąsienica Byrcyn urodził się w 1911 roku w Zakopanem. Ukończył kilka klas szkoły powszechnej, wczesnie stracił matkę. W młodości pisał w dolinie Kasprowej, przez jakiś czas był bacią. Pisać zaczął w roku 1946, namówiony przez Tadeusza Bocheńskiego. Utwory swoje deklamował na wieczorach autorskich, kilkakrotnie brał udział w „Sabałowych bajaniach”. Publikował w gazetach, jednodniówkach okazjonalnych kilku antologiach. W 1974 roku doczekał się wreszcie tomiku wierszy, wydanego przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, pt. „Myśli juhasa”.

Jego wiersze mają na ogół charakter refleksyjny, podejmują odwieczny temat związków człowieka z przyrodą, szczególnie z przyrodą tatrzańską. Do tego najodpowiedniejsza jest gwara. Język wierszy Byrcyna — to przykład ciekawej syntezy wyrazów archaicznych, górskich, ze zwrotami z języka literackiego, zacerpniętymi z licznych lektur.

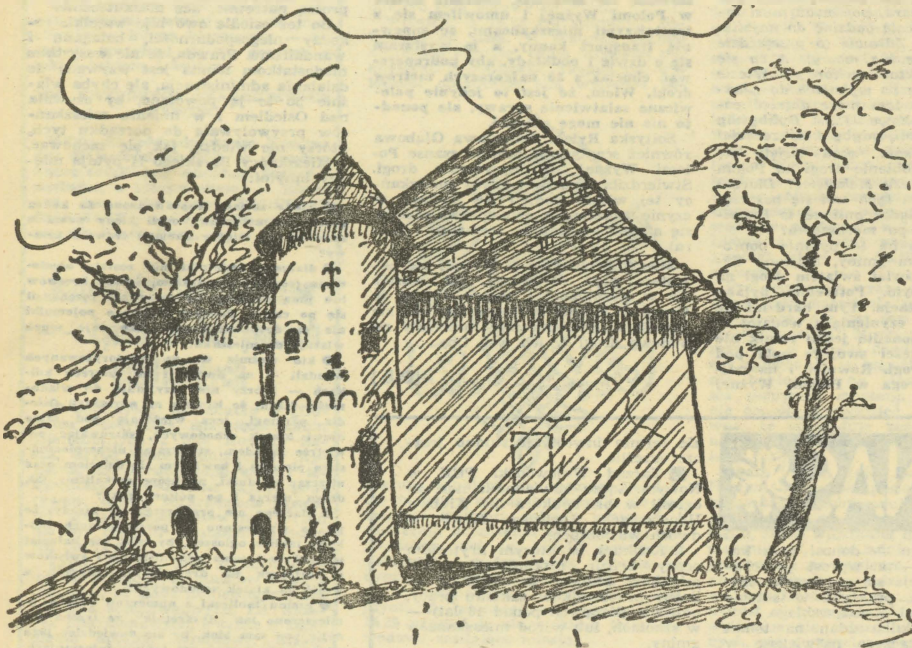
Byrcyn mieszka na Gubałowskim, o kilkaset kroków od stacji kolejki. Żyje samotnie, pustelniczo, w chałupie pełnej książek, rękopisów i okazów góralskiej sztuki ludowej.

ANTONI KROH

Zrużenie obcowaniem na co dzień ze standardowym budownictwem, które nas otacza, coraz częściej przemierzamy długie mierzaki szlaki w poszukiwaniu czegoś zupełnie innego: tego co pozostawili w spadku minione wieki. Marzy się nam, by pomieszkać w omszałym zamku, otulonym parkiem dworku czy chociażby w zwykłej drewnianej, pokrytej słomianą strzechą chałupie. Dlaczego? Czy to stawiamy pecha nas w przeszłość, w objęcia sta-

Andrzej B. Krupiński

DWORY RENESANSOWE



Dwór w Jeżowie

rych miast, miasteczek i wsi, gdzie za każdym rogiem lub węglem czuje się historię, gdzie wszystko, co zostało wzniesione, na miarę człowieka i jego najprostszych potrzeb?

Dość dawno temu, bo w 1659 roku Łukasz Opaliński w dziełku zatytułowanym *Krótką nauką budowniczą Dworów, Pałaców, Zamków podług Nieba y zuyczajui Polskiego* napisał: „Dom dobrze, umiejętnie, pięknie zbudowany jest między pierwszymi wymogami wczesnego życia, dlatego słusznie każdy podług stanu swego i dostatku miałby się starać, aby go mieć jak najpiękniejszą... a „dobre budowanie ma trzy miłośności: naprzód moc i gruntowną trwałość, potem czas i wygodę, na koniec kształt i piękny pozór. Z tych

dwie pierwsze koniecznie zachować trzeba, trzecią ile być może”. Wskazania te Opaliński przedłożył w oparciu o dzieła wcześniejszych i współczesnych mu teoretyków architektury. Ale niemałą rolę w formułowaniu przepisów odgrywały z pewnością i osobiste doświadczenia zdobywane w codziennym obcowaniu z obiektami już istniejącymi. A wiele z nich to były właśnie dwory ziemiańskie wzniesione w XVI wieku na kształt wież mieszkalnych, obronnych zameczków i kaszeli. Były to obiekty niewielkich rozmiarów, budowane z kamienia lub cegły. Posiadały one po dwa, trzy, cztery pomieszczenia na każdej kondygnacji, przy czym mieszkani właściciela znajdowały się najczęściej na piętrze, zwanym z tego powodu „piano nobile”.

Obronny charakter tych dworów podkreślały różne baszty lub osadzone na kamiennych krosztynach wykusze mieszczące niewielkie alkerce. Niemal każdy z renesansowych dworów wienyły ozdobne grzebienie attyk kryjących pograżone dachy (taka forma dachów zabezpieczała skutecznie obiekty przed rozszerzeniem się ewentualnego pożaru), pod nimi fasady obiegały fryzy arkadkowe lub malowane „krańce” wykonywane często techniką sgrafittową. Ponadto ściany zewnętrzne zdobiła bogata kamieniarka otworów wejściowych i okiennych. Ozdobę wewnątrz stanowiły kamienne portele i kominki, drewniane profilowane i malowane stropy, dekoracje malarskie ścian oraz meble i sprzęty. Jeszcze do niedawna dworów takich było w Polsce z górą sto — do dziś zachowało się ich niewiele ponad trzydzieści. Trzy z nich znajdują się na terenie województwa nowosądeckiego w Frydmanie, Jeżowie i Szymbarku.

Niemal w środku wsi Frydman, lecz na skraj jej średniowiecznego układu, wznosi się późnorenesansowy dwór z około 1600 roku. Powstał on za sprawą Jerzego Horwatha z Paloscy, właściciela sporych obszarów na terenie Spisza. Dwór jest dość masywną kamienną piętrową budowlą, której narożniki opinają dwie baszty i dwa wykusze mieszczące niewielkie pomieszczenia zwane alkerkami. Stanowi on jeden z pierwszych przykładów rezydencji ziemiańskiej o symetrycznym układzie wewnątrz, z sienią na osi oraz pokojami po bokach. Dwór jest obszerny i wygodny. Niedługo z pewnością zachwycał oczy artystycznymi detalami, wystrojem malarskim i wyposażeniem wewnątrz. Niestety, w trakcie remontu przeprowadzonego w 1910 roku zburzono atykę, a dach pograżony zastąpiono czterospadowym. Wówczas też otwory wejściowe i okienne pozbawione kamiennych obramień. Zbito zewnętrzne tynki pokryte dekoracją sgrafittową i malarską. Nie zachowano również nic z bogatego wyposażenia wewnątrz. W wyniku tych wszystkich prac „konserwatorskich” dwór frydmański, należący do najwspanialszych rezydencji na Spiskim Żamagórze, pozostał atrakcyjny jedynie dla wytrwałych znawców starej architektury. Dziś jedynym świadectwem niedgyskiej świetności i gospodarczej przężności dawnych gospodarzy dworu są dwukondygnacyjne piwnice pochodzące z około 1820 roku, w których składowano importowane z Węgier wino, a do których prowadzą wejścia z dwóch znajdujących się koło dworu osmiobocznych pawilonów nakrytych kulkami.

Do najstarszych murowanych renesansowych dworów polskich należy bez wątpienia dwór w Jeżowie koło Bobowej. Zbudowano go z kamienia łamanego w końcu XV wieku lub w początku wieku XVI, na pewno jednak przed rokiem 1525. Pierwotnie miał on formę dwupiętrowej wieży obronnej z narożną waulną baszcią alkerkową. W dokumentach z tamtych czasów zwano go „fortalitium”, „kastrum” lub „kamienią”. O obronnym

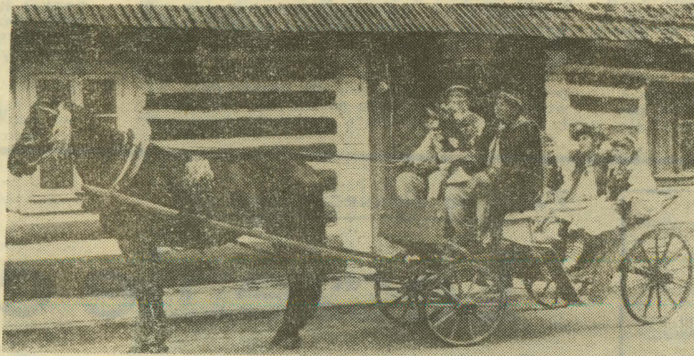
Zapaleńcy

* Metaloplastyka Jana Zachwiej, malki na szkle Józefa Bieńka i Michała Słowika spod Dzwona, przyniesione tu przez wdowę po nim, stare gliniane naczynia, rzeźby Ryszarda Hamerskiego, Stanisława Czał, Jana Wierzy, hafty Anny Wierciochowej i Wiktorii Tomalowej, pierwsze, ale całkiem już udane, próby hafciarskie uczniów szkoły podstawowej nr 1 — przyciągają pod bijalnię „Magdalena” szczywnickich gości i mieszkańców. Już z dala słychać muzykę w wykonaniu góralskiej kapeli i słowa wierszy góralskich poetów. Kawałek Szczawnicy — ten barwny i śpiewny, przedstawiony przez twórców amatorów, jawi się wśród zieleni Parku Zdrojowego.

Skrzyknęli się sami, ot, po prostu, bo im żal, że te wszystkie cudenka kryją się po kątach, po skrzyniach, a mogłyby uradować czyjeś oczy. Przywożą więc swe dzieła ręcznymi wózkami i traktorami, przywdziewają piękny stary strój, taki jak ten, co dawniej nosili w największe święta — i przychodzą pod „Magdalene” choć raz w miesiącu, w sezonie, a także podczas obchodów „pienińskiego lata”.

Ludzie przystają, słuchają wierszy i piosenek, oglądają figurki i wyszycia. Ten i ów kupiłby coś chętnie — nieestety, to tylko wystawa, nie kiermasz. Można jednak dogadać się z twórcą, umówić na „potem”, zamówić dzieło. Pojedzie ono potem „w świat”, będzie kusilo do ponownego przyjazdu, do bliższego zapoznania się z tutejszą ziemią i ludźmi.

A niejednego z „miejscowych” wystawa skłoni do poprobowania i swoich sił. I tak będzie trwać tradycja, kultywowana przez garstkę zapaleńców... (elg)



„PIENIŃSKIE LATO”
fotografował
PAWEŁ GRAWICZ

Porozmawiajmy o zabytkach

W KOWOSĄDECKIEM

Charakterze dworu decydowała nie tylko jego forma (zwarta bryła, grube mury, wysoko nad ziemią usytuowane okienka i strzelnice), ale również fakt usytuowania go na skraju wzgórza, częściowo sztucznie nadsypanego, oddzielonego od płaskiej przestrzeni, na której znajdował się przegródek z fosą i wałem.

W roku 1544 ówczesny właściciel Jeżowa, Adam Susz, gotycki jeszcze kasztel rozbudował w renesansową siedzibę ziemiańską poprzez dobudowanie jednego traktu mieszkalnego z obszerną salą-świetlicą na piętrze. Z tego właśnie czasu pochodzi zachowana tablica erekcyjna z wrytym na niej herbem Strzemię, staropolską sentencją „Gdi Pan Bóg s namy sztko miecz będzimy” i datą 1544. W formie nadanej mu przez „muratorów” Adama Susza dwór jeżowski przetrwał z niewielkimi zmianami do dziś. Jawi się on nam jako niewielka, ale dość masywna budowla o otynkowanych ścianach. Plan jej jest dość regularny, zbliżony do kwadratu. Do jednego z jej narożników przylega owalna baszta. Na każdej z trzech kondygnacji posiada po trzy pomieszczenia. Całość nakrywa szólkowaty, również posyty gontem helm. Ozdobę dworu stanowią kamienne portele i kominki oraz polichromie wewnątrz pochodzące z około 1600 roku. Urok dworowi dodaje niewątpliwie otaczający go stary park, w którym najstarsze drzewa liczą sobie dwieście i trzy lata.

Tam kiedy wprzód nim przez nie wiozą się na Spadisy Ropa z Bieszczadu krzywe promie
Zamek stoi w tak ciastym i w kacie tak skrytym
Prędzej znalezionym może być zdobytym...

Tak pisał o dworze w Szymbarku, trzecim spośród zachowanych w województwie nowosądeckim dworów renesansowych, siedemnastowieczny poeta Wacław Potocki. Gdy wiersz ów powstał, minęły już czasy świetności właścicieli Szymbarku Gładyszów herbu Gryf. Ród ten osiadł nad Ropą w początkach XIV wieku i w połowie tegoż stulecia posiadał własną siedzibę — zameczek, w którym już Kazimierz Wielki podpisał dokument nadający niedalekiemu Nowemu Sączowi kolejne przywileje. Przy zameczku tym miało też powstać miasteczko Szymbark, na założenie którego Gładysze otrzymali królewskie pozwolenie. Miało ono stać się ośrodkiem rozległych posiadłości tego rodu, zwanych „państwem Gładyszów” i być miastem konkurencyjnym dla bliskich Gorlic. Z planów tych pozostała, niestety, tylko nie największa wieś z drewnianym kościółkiem i mуровanym dworem.

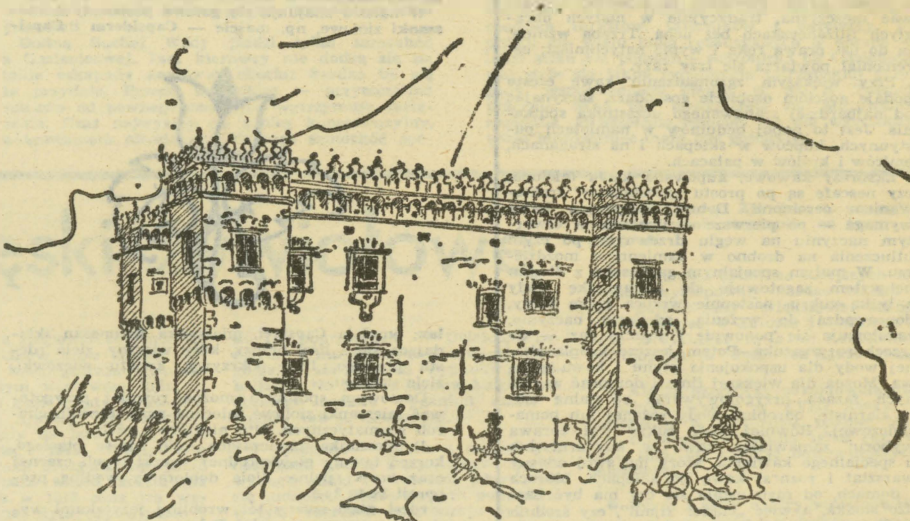
Nie wiemy, jak wyglądała pierwsza siedziba Gładyszów z XIV i XV wieku. Obecnie istniejący dwór powstał dopiero w XVI wieku, i to w dwóch fazach: zaczęto go budować około 1550 roku, a ostatecznie ukończono po roku 1580. Jest to dość duża kamienna piętrowa budowla z czterema wspartymi na konsolkach i arkadach narożnymi

wykusami, usytuowana na krawędzi wzniesienia opadającego stromo ku Ropie. Zbudowano go na wzór willi włoskiej z XV wieku. Jednakże bezspornie wpływ na wykształcenie się jego formy miały nie Włochy, lecz północne Węgry i Spisz.

O ile pierwotnie dwór szymbarski miał charakter li tylko obronny, o tyle później nadano mu wygląd rezydencji mieszkalnej. Uzyskano to poprzez wprowadzenie ozdobnych kamiennych portali i obramień okiennych oraz koronkowej attyki wieńczącej elewację, pod którą poprowadzono fryz arkadowy i dekorację sgraffitową o motywach ro-

celów mieszkalnych, i ozdobiono kominkami oraz polichromiami niewielkie alkierzyki w wykusach, niektóre ze strzelnic zastąpiono otworami okiennymi, a od południa na poziomicy piętra zbudowano galerię widokową, być może na wzór podobnej, jaką złożył na zamku wiśnickim Tylman von Gameraen w roku 1700. Mimo tych przeróbek dwór nie zatracił jednak swojego renesansowego charakteru. Upadek jego nastąpił dopiero w wieku XIX, kiedy to przerobiono go na... gorzelnię. W wyniku takiej zmiany funkcji stracił niemal w całości attykę, prawie całą dekorację sgraffitową i wszystkie niemal polichromie. Nic też nie pozostało z otaczającego go ogrodu „włoskiego”, który opadał tarasami w kierunku Ropy.

Dopiero przed kilkoma laty zdecydowano przekazać dwór w użytkowanie Muzeum Okręgowemu w Nowym Sączu i podjęto jego restaurację. Zwolna odzyskuje on swój dawny kształt. Już wieniec go na powrót zrekonstruowana attyka, już otwory okienne zdobią kamienne obramienia, a konserwatorzy pracują nad konserwacją zachowanych sgraffit i malowideł ściennych. Za kilka lat re-



Dwór w Szymbarku

Rysunki Autora

ślinnych i maszkaronach podobnych do tych, jakie wieńczy attykę Sukiennic krakowskich i tarnowskiego ratusza. Za attyką skryto poprzęcone dachy. Pomieszczenia na piętrze, to jest sieni i salę, ozdobiono fryzem podstropowym, drewnianymi, bogato profilowanymi stropami, kominkami, piecami kaflowymi i sprzętami.

Przyszedł wiek XVIII, a z nim nowe gusta i nowa moda, która nie ominęła i naszego dworu. W tym czasie sieni i wielką salę na piętrze podzielono na mniejsze pomieszczenia. Zaadaptowano dla

renesansowy dwór w Szymbarku stanie się głównym obiektem miejscowego ośrodka muzealnego, w którym prezentowana będzie przeszłość oraz kultura materialna, artystyczna i duchowa ludności zamieszkującej dolinę Ropy.

Gazowy róg obfitości

Syberię Zachodnią łączy z europejską częścią Związku Radzieckiego gigantyczny „most gazowy”. W ciągu doby transportuje się nim ponad 200 mln metrów sześciennych gazu ziemnego, wydobywanego z najdalej na północ położonych złóż tego surowca. Jest to na razie pierwszy etap zagospodarowania bogatych złóż syberyjskich; do roku 1985 planuje się zwiększenie wydobycia gazu do 330–370 mlrd metrów sześciennych, a więc dwukrotnie więcej, niż obecnie.

Wydobywanie gazu na Dalekiej Północy stwarza wiele problemów. Warunki klimatyczne w tej części kraju zmuszają do poszukiwania zupełnie nowych technologii. Najwięcej kłopotów sprawia wietna zmarzlina, której bardzo gruba warstwa utrudnia dostęp do złóż surowców. Przemarznięta na dużą głębokość podłoża wydawca się jednak może na pierwszy rzut oka bardzo twarde, ale po tej stronie strumienia ciepłego gazu wydobywającego się z wnętrza Ziemi mogą zmarnieć w krótkim czasie zniszczyć. Z powodu tania gruntu szyby wiertnicze ulegają deformacji, a to uniemożliwia wydobywanie gazu. Rozwiązania specjalistów poszły w dwóch kierunkach: zmieniono technologię

wiercenia i jednocześnie opracowano zupełnie nową konstrukcję odwiertów. Każdy z nich składa się z trzech rur wchodzących jedna w drugą, odizolowanych od siebie grubymi warstwami betonu. W środku znajduje się rdzeń, czyli czwarta, ruchońca rura, którą gaz wydobywa się na powierzchnię. Takie rozwiązanie konstrukcyjne sztybu wiertniczego pozwala skutecznie odizolować wietną zmarniałą od ciepłego strumienia gazu.

Specyficzne warunki klimatyczne Syberii dyktowały również konieczność stosowania oryginalnych konstrukcji w budownictwie. Wszelkie budynki wznoszone są w tym rejonie na fundamentach poliowych. Sam proces wyposażenia technicznego obiektów przemysłu gazowego sprowadza się do montażu gotowych już zespołów urządzeń technologicznych. Dzięki zastosowaniu automatyki możliwe jest 2–3-krotnie szybsze oddanie do eksploatacji złóż, co ma ogromne znaczenie gospodarcze.

Syberyjskie inwestycje stały się swego rodzaju poligonem doświadczalnym dla nowatorskich rozwiązań technicznych. Tu po raz pierwszy pojawiły się szyby wiertnicze o rekordowo dużej śred-

nicy, pozwalające na wydobycie w ciągu doby 1,5 mln metrów sześciennych gazu, a także sprawdziła się oryginalna metoda niemal pełnego wydobycia gazu z pokładu (około 93%).

Udział gazu syberyjskiego w ogólnym wydobyciu tego cennego surowca w ZSRR wynosi obecnie 36% (w 1972 roku stanowił on zaledwie 5%), zaś plany na bieżące pięćdziesiątka zakładają, iż udział ten wzrośnie do 50%. Czy tak intensywna eksploatacja złóż syberyjskich nie grozi szybkim ich wyczerpaniem? Prognozy geologów są pocieszające: co najmniej do roku 2000 Syberia Zachodnia utrzyma pozycję głównego dostawcy gazu w kraju. Jego zasoby w tym rejonie, szczególnie w części północnej nie są jeszcze do końca rozpoznane.

Wobec obfitości gazu powstał problem transportu z Syberii ogromnych ilości tego paliwa do zachodniej i centralnej części kraju. Każdy kilometr drogi, jaką musi przebyć syberyjski gaz podwyższa jego koszt. W nowej pięcioletniej planuje się wydobywanie dalszych siedmiu wielkich zagrożeń. Rosnący jednak strumień syberyjskiego gazu zmusza radzieckich specjalistów do poszukiwania nowych sposobów transportu tego surowca. W rejonie złóż urenogojskiego powstaje eksperymentalny gazociąg, którym transportuje się gaz schłodzony. Pozwala to na znaczne zwiększenie „mocy przesyłowej” magistrali gazowej.

SIERGIEJ KASZIRÓW

Wiceminister Przemysłu Gazowego ZSRR

Zwrot do ziolelecnictwa (9)

Leczenie chorób reumatycznych

Choroby reumatyczne są obecnie poważnym problemem społecznym. Przypuszcza się, że cierpi na nie 1/4 ludności krajów rozwiniętych. Można na nie zapisać w różnym wieku. Etiologia chorób nie jest dostatecznie poznana. Ogólnie jednak wiadomo, że istotnym czynnikiem w powstawaniu chorób reumatycznych jest wrażliwość osobnicza. Postacie choroby reumatycznej są różne. Najważniejsze z nich to gorączka reumatyczna, góście przewlekłe postępujące, zmiany zwyrodnieniowo-wytwórcze kośćno-stawowe, reumatyzm pozastawowy (łuska miękkich). Cechą wspólną wszystkich postaci choroby są bóle przemijające lub trwałe oraz zainicjowane zapalne zwyrodnieniowo-wytwórcze, zwykle w obrębie narządów ruchu. Nie każdy jednak ból w stawach i mięśniach jest powodowany reumatyzmem, dlatego też, gdy taki ból wystąpi, trzeba niezwłocznie udać się do lekarza, który w oparciu o wyniki badań laboratoryjnych ustali rozpoznanie i wyda zlecenia odnośnie pobierania leków, zabiegów, a także wypowie się o możliwości zastosowania w leczeniu ziół.

W handlu znajdują się gotowe preparaty i mieszanki ziołowe, np. maści — Capsiderm i Capsi-

bratki polne są pospolitymi chwastami, wyglądem przypominają bratki ogrodowe, rosną na łąkach, przydrożach, na łąkach, brzegach lasów. Ziele bratków zawiera saponiny, flawonoidy, związki antycyjanowe. Zbieramy je dwa razy w roku: w maju i w czerwcu, oraz w jesieni. Ziele ścina się stojące, suszy w miejscu przewiewnym i w cieniu.

2) mieszanka, w której skład wchodzi ziele bratków polnych, tawuły łąkowej, liści brzozy, ziele skrzypu, uczepek, kora wierzby, korzeń żywokości. Ziela dobieramy w proporcji 5:5:2, 5:2, 5:2, 5:2, 5:2, 5:2, 5.

tawuła łąkowa — królowa łąk, ziele jej zawiera glikozydy, garbniki, kwasy organiczne, olejek lotny.

3) mieszanka — częściowo spłykana jest w niżu Polski. Do celów leczniczych zbiera się liście wieczną wiosną. Ich suszenie powinno odbywać się w temperaturze około 35°C. Surowiec zawiera saponiny, olejek eteryczny, żywice, garbniki, witaminę C oraz sole mineralne.

uczepek trójlistkowy jest rośliną roczną dochodzącą do 180 cm wysokości, występuje często w skupieniach, na wilgotnych łąkach, w zaroślach. Owoce jego posiadają krótkie sztywne zadziorki, którymi przyczepia się do sierści zwierzęcej, piór ptaków, ubrań ludzkich. Ziele zbiera się na początku kwitnienia, ścinając wierzchołki bez grubszych łodyg. Zawiera olejek eteryczny, garbniki, goryczki, witaminę C, siarkę i karoten.

skrzyp polny oraz żywokost zostały omówione w poprzednich artykułach.

3) mieszanka: korzeń mydlnicy, wilżyny ciernistej białej czarnej, ziele bratków polnych, liście brzozy, kwiat tawuły łąkowej, czernicy, kora wierzby, nasiona arnyzu — wymienione ziela mieszamy według stosunku: 1:1:2:2:1:3:1:3:1. Korzenie i korę należy drobno pokroić. Łyżkę czubatą mieszanki zalewamy szklaną wrzącej wody i trzymamy ją pod przykryciem do 30 minut. Otrzymany napar pije się 2 razy dziennie po śniadaniu.

wilżyna ciernista — w stanie dzikim rośnie krzaczasto przeważnie w południowej i zachodniej Polsce, na miedzach, suchych łąkach, pagórkach. Kwiaty jej są różowe, rzadziej białe. Zakończenia gałązek stanowią ciernie — stąd nasza roślina. Korzeń powinno się zbierać jesienią lub wczesną wiosną. Ze względu jednak na nieczęste występowanie, lepiej nabywać korzeń wilżyny w handlu. Surowiec zawiera glikozydy, kwas cytrynowy, garbniki i inne substancje.

czernica — popularna czarna jagoda nie wymaga opisu, bowiem każdy ją zna. Surowcem leczniczym jest kwiat czernicy, który zbiera się w maju. anyz — dochodzi do wysokości 50 cm, kwitnie w lipcu, jest uprawiany. Owoce mają zastosowanie w ziolelecnictwie, są podobne do owoców pietruszki, mają słodki, lekko szczyplawy smak. Zawierają olejek lotny, cukier, substancje białkowe, tłuszcze, kwasy organiczne.

Oprócz leczenia ziołami lub preparatami chemicznymi, choroby na reumatyzm muszą wystrzegać się wilgoci i zimna, nagłych zmian temperatury, przemęczenia nerwowego i fizycznego, braku snu. Wleczogodzinne przesiadywanie przed telewizorem lub w zamyślonych lokalach powinni zastąpić ćwiczeniami fizycznymi lub spacerami.

(Kwiat)

Historia odkryć i przyswajania sobie przez ludzkosć jarzyn, owoców czy używek jest czasem zaskakująca. Podobno kawę odkryli ... kozy arabskiego pasterza w Jemenie. Były tak odzwierciedlone po zjedzeniu zielonych ziarenek niewielkiego krzewu, że pasterz miał kłopoty, by je uspokoić nawet w nocy. Rozgrzył sam parę ziarenek i jego też ogarnął nieznany przedtem stan podniecenia, więc przyrzadził napar z tych ziarenek i wypił pierwszą w historii „małą czarną”.

Sposób przyrzadzania kawy jest dziś na świecie tysiącletni: każda część świata wypracowała swoje. Jest więc kawa po turecku, kawa po brazylijsku, po wiedeńsku, po włosku, wreszcie — najszybszy w przyrządzaniu piw kawy — ale w ilu odmianach — od Nescafe przez Maxwell do Amino.

W XVII wieku kawa przedostała się do Europy i tak, jak kiedyś pasterza arabskiego, zaczęła ożywiać europejskie umysły. W kawiarni francuskiej zbierają się intelektualisci i w kawiarni powstaje koncepcja opracowania encyklopedii, której dalszą konsekwencją była rewolucja francuska.

Mała czarna...

Jednakże tylko w swej ojczyźnie, w krajach arabskich, kawa jest napojem ceremonialnym. Każda uroczystość oficjalna i rodzinna jest związana z pełnym namaszczeniem podaniem i picciem kawy. Powinien ją zaparzać i podawać mężczyzna, tradycyjnie w małych okrągłych filiżaneczkach bez ucha. Treba wnieść ją do ust prawą ręką i wypić natychmiast; ceremonial powtarza się trzy razy.

Przy większym zapoznaniu kawę często podaje gościom osobliwie gospodarz, zaczynając od najbardziej szanowanego uczestnika spotkania. Jest to napój beduinów w namiotach pustynnych, kupców w sklepach i na straganach, emirów i królów w pałacach.

Ekspresy kawowe, kupowana kawa mielona, czy nescafe są po prostu „prostactkiem” traktowaniem ceremonii. Dobra, tradycyjna kawa wymaga — po pierwsze — upalenia w otwartym naczyniu na węglu drzewnym, po czym utluczenia na drobno w kamienianym młynku. W małym specjalnym garnuszku z długim uchwytem zagotowuje się filiżaneczkę wody z łyżką cukru, następnie wrzuca łyżkę kawy, doprowadza do wrzenia, odstawia naczynie, zagotowuje się ponownie i jeszcze raz — do trzech razy sztuka. Potem jeszcze kropka zimnej wody dla uspokojenia płynu i kawa gotowa. Można dla większej finezji dorzucić w różnych fazach przygotowywania specjalne ziela ziarniste, odrobnie wody różanej lub pomarańczowej. Również ilość cukru jest sprawą wyboru; zamawiając kawę w kawiarni lub w specjalnego kawiarnia, który ma swój własny warsztat i rozni skawę po sklepach, biurach i domach, od razu ustala się czy ma być bardzo słodka, a więc „cukier zjadł”, czy średnio słodka — „mazut”; są to akurat określenia egipskie, bowiem każdy kraj ma własny słownik kawowy.

Zresztą przepisów na zaparzenie kawy jest tyle, ile osób w tym zainteresowanych i każdy pewnie uważa swój własny na najlepszy.

ANNA JACKOWSKA



lex; emulsja Capsigel, mieszanka Reumosan składająca się z liści brzozy, kory wierzby, ziela rdestu ptasiego, liści pokrzywy, kwiatu żywokości, ziela skrzypu.

Domowym sposobem można również przygotować mieszanki ziołowe zalecane przy leczeniu chorób reumatycznych. Oto niektóre z nich:

1) mieszanka zawierająca ziele rdestu ptasiego, korzeń tawuły główkorodnej, pączki topoli czarnej oraz bratki polne. Ziela dobieramy według proporcji 3:4:2:6.

rdest ptasi zwany też wróblimi języczkami występuje masowo w całej Polsce, płocząc się na suchych i nieurodzajnych glebach, na przydrożach, polach, łąkach. Do celów leczniczych najlepiej zbierać ziele w miejscach piaszczystych. W surowcu znajdują się flawonoidy, garbniki, kwasy kawowy, cukry, sole mineralne, krzemionka.

tawuła główkorodna rośnie na łąkach wyciętych położonych. Korzenie będące surowcem zielarskim zbiera się w jesieni.

topola czarna: w stanie dzikim można ją jeszcze spotkać nad brzegami wód, w lasach liściastych. Częściej, bywa jednak sadzona, zwykle przy drożach i domach. Pączki topoli zbiera się wczesną wiosną i suszy w temperaturze do 30°C. W pączkach znajdują się związki silycydowe, flawonoidy, olejek lotny, garbniki, woski i żywice.

Jak na owe czasy — był to obiekt pod każdym względem bardzo nowoczesny, wzniesiony z rozmachem. Wtedy, w 1925 roku, ludzie cmokali z uznaniem, że też coś podobnego dalo się w górach budować! W pełni komfortowy, zapewniający wszelkie wygody, a jednocześnie harmonizujący z tatrzańskim pejzażem, z górną tradycją. Harmonizujący — dodajmy — nie tylko stylową sylwetką budynku, lecz także wieloma architektonicznymi detalami i wystrojem wnętrza.

Schronisko na Hali Gąsienicowej zwane „Murowaniec” o nim bowiem mowa — z miejsca zyskało sobie uznanie. Obiekt Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego stał się górnym domem turystów, znaleźli w nim dach nad głową wspinacze, służył coraz liczniejszym narciarzom. W latach, które zwykliśmy dziś określać jako międzywojenne — w zasadzie wystarczyło w nim miejsca dla wszystkich. Pęd w góry nie był naówczas tak powszechny jak dziś.

Podobnie było zresztą w pierwszych latach ludowej już Polski. Z czasem jednakże na tatrzańskich szlakach robiło się coraz rojniej, a Murowaniec nie był w stanie wszystkich ugścić. Dziś to, co wystarczyło przed wojną — jest kroplą w morzu potrzeb. Bywa, że w letni, pogodny dzień w schronisku niemal drzwie się nie zamykają. Można szacować, że wchodzi do budynku dwa do trzech tysięcy osób! Dużo, bardzo dużo. Jedni z Kasprowego, dokąd wyjechali kolejką, inni od strony Zawratu, Koziej czy Krzyżnego, jeszcze inni podeszli z Kuźnic, by wędrować dalej — ku Pięciu Stawom, Morskiemu Oku. Zdobyc w pełni sezonu miejsce w Murowaniec? Trzeba mieć nielada szczęście; bywa, że na jedno łóżko jest i dziesięciu chętnych...

No cóż, można powiedzieć — dwie epoki Murowanca! Tamta, spokojna, przeszła bezpowrotnie do historii. Nastal czas autentycznej powszechności turystyki górskiej. Patrząc ze społecznego punktu widzenia — tylko przyklasnąć, jako że wędrowanie ze wszech miar godne jest uznania. Kiedy jednakże przyjrzyć się szarej codzienności schroniska na Gąsienicowej... Szacowny Murowaniec po prostu nie jest w stanie — pod żadnym względem — sprostać potrzebom tak masowego ruchu! Całkiem to zresztą zrozumiałe. Skoro od kilku dziesiątków lat tak niewiele się w schronisku zmieniło, trudno, by mogło ono spełniać funkcje baru szybkiej obsługi, a także — nazwijmy rzecz po imieniu — publicznego szaletu. Jeśli jednak w pewnej mierze udaje się i taką rolę pełnić, odbywa się to ogromnym kosztem: kosztem nadmiernej eksploatacji mocno wysłużonych urządzeń, a także nadmiernego wysiłku personelu.

O przykład kuchni. Mała, niezbyt funkcjonalna, w pierwotnym założeniu służyć miała goszczynym w schronisku turystom oraz niewielkiej ilości turystów przechodzących wtedy. Pracując normalnie, przygotować tam można powiedzmy — trzysta ciepłych dań. W praktyce wydaje się ich dwa, a niekiedy trzy razy tyle, w ogromnym popędzie, zdenerwowaniu. A i tak dla wszystkich chętnych nie wystarczy. Kontakt z klientem przez małeńkie okienko sprzyja nieporozumieniom, rodzi zadrażnienia. Ten i ów, niecierpliwiny w oczekiwaniu, rzuci słowem ciężkim, niekiedy nawet obraźliwym. A tymczasem dziewczyna w kuchni jest Bogu ducha winna. Na nogach od rana do wieczora, w spiekocie, robi co tylko w tych warunkach zrobić można. Nie dziwota, że chętnych do pracy w Murowaniec ze świecą szukać. Na dół, w Zakopanem, lepiej się przecież sarobi, a nie taka harowa...

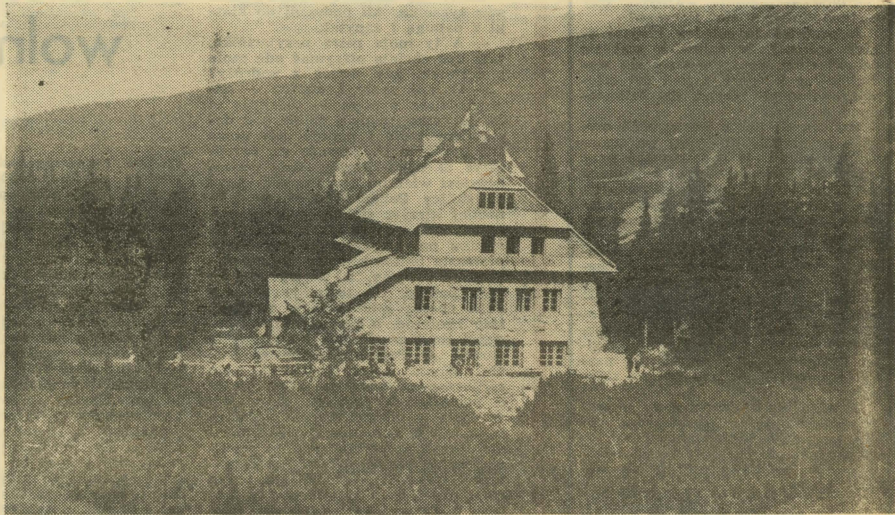
Nowy kierownik Murowanca, Stanisław Kuśmierczyk, pomimo wszelkich kłopotów jest optymistą. Jakoś sobie radzi, pomocne okazuje się doświadczenie, znanstwo trudnej schroniskowej profesji. Gazduje przecież w górach nie pierwszy rok; kierował schroniskiem na Magurze Malastowskiej i „bawówka” na Wierchomli.

Wątpię jednak, czy zdąży się na eokolwiek

wszelkie wysiłki, jeśli schronisko zostanie pozbawione prowiantu, opalu, etc. Niebezpieczeństwo takie jest całkiem realne, przy czym — dodam od razu — nie chodzi tu o braki spowodowane katastrofalną sytuacją kraju. Te, owszem, także dadzą się odczuć, niemniej w tym przypadku problemem nr 1 jest transport.

Marian G. Nowak

KŁOPOTY MUROWAŃCA



Fot. Autor

W czym rzecz? Otóż dowóz odbywa się Doliną Suchoj Wody, drogą od lat nieremontowaną, której stan woła o pomoc do nieba. Niemal na całej długości — niczym w korycie górskiej rzeki — głązy, głębokie dziury. Schroniskowy samochód — jakże by inaczej — dewastuje się, „wysiada” raz po raz. Bodaj najgorzej jest po ulewach; niektóre odcinki drogi przemieniają się w rwące potoki. Przejechać — nie sposób. A tymczasem dzień w dzień wywieźć trzeba w górę 1000—12000 kilogramów!

Doliną Suchoj Wody jeździ tylko samochód z Gąsienicowej. Inni kierowcy nie dadzą się na takie eskapady namówić, chociaż bardzo by się to przydało. Przede wszystkim — oczyszczalnia ścieków od pewnego czasu nie wytrzymuje obciążenia. Czas najwyższy na zabieg konserwacyjny, a tymczasem nieodzowny do tego samochód spe-

cialistyczny po prostu nie jest w stanie dojechać. Rezultat? Oczyszczalnia jest coraz mniej sprawna, a eo to oznacza — wiadomo...

Jeszcze jakiś czas, jeszcze porządne roztopy i najprawdopodobniej ówże się, że dojazd do Murowanca stanie się niemożliwy. Co wtedy? Właśnie! Będzie zapewne trochę szumu, bo kto wie,

czy nie przyjdzie schroniska zamknąć. Czyż rzeczywiście trzeba czekać na taką ostateczność, by podjąć podstawowe, bynajmniej nie skomplikowane prace remontowe?

Napisałem wyżej — dwie epoki Murowanca — Tak, dwie, jakże diametralnie różne. W tamtej — wspomnę, jako że rozpalałem się o tym nieszczęsnym transporcie — zaopatrzenie do schroniska dowożono końmi przez Boczań! Jednakże pomimo wszelkich różnic, istnieją pewne analogie w odczuciach turystów, taterników i narciarzy. Po prostu dla wielu ludzi rozkochanych w górach — ludzi kilku już pokoleń — schronisko na Gąsienicowej stało się jakby synonimem tatrzańskiej przygody, wspomnieniem czegoś, co się w Tatrach przeżyło. Stąd tak powszechna do Murowanca sympatia. Powszechna, chociaż nie dla wszystkich tenże Murowaniec może być gościnnie...

Obszary Podhala w pierwszej połowie XIX wieku wchodziły w skład obwodu sądeckiego. Podobnie jak tereny całej ówczesnej Galicji były nawiedzane przez klęski żywiołowe. Wywierały one różne skutki, w zależności od stopnia rozwoju gospodarczego i społecznego danego regionu; na obszarach o wyższej kulturze skutki te były bardziej dotkliwe, natomiast na terenach ubogich — mniej znaczne.

Do najczęściej nekających ludność ziem sądeckiej niekorzystnych zjawisk przyrodniczych w połowie ubiegłego wieku należy zaliczyć:

- Wylewy rzek, które powtarzały się dość często. Największe jednak szkody, zarówno w zbiorach, jak i w takich obiektach, jak np. drogi, mosty i budynki, spowodowały katastrofalne wzebrania Dunajca w latach 1813 i 1845. Już po powodzi w roku 1813 określono przyczyną tak katastrofalnego wylewu: „Przez zabranie tak i paszwicki, nieogłędne przecięcie lasów pozabawiono ziemię koniecznej wilgoci, rzeki średniego stanu uod, a otworzono drogę do nieznanych dotąd powodzi”. Na skutek wylewu rzek w roku 1845 w cyrkułe tarnowskim około 100 000, a w sądeckim — około 50 000 ludzi zostało pozbawionych gruntów, budynków i żywego inwentarza.

- Nieurodzaje, związane najczęściej z nadmiernymi opadami atmosferycz-

Klęski żywiołowe

nymi. Z chwilą rozpowszechnienia się uprawy ziemniaków duże szkody powodowała też tzw.: „zaraza ziemniaczana”. Uboższym warstwom ludności zagrażał wtedy głód, częsty w ówczesnych czasach. Okresy największego głodu przypadły na lata: 1811, 1813, 1834, 1841, 1846 i 1947. Występowała wtedy niesłychana drożyzna; np. jeżeli w roku 1810 para wołów kosztowała 10 dukatów, to w 1813 cena ich wynosiła 330; korzec żyta odpowiednio 3 i 12 talarów, pszenicy 4 i 15 talarów. Głód przybrał katastrofalne rozmiary w latach 1846 i 1847. Klęskę spotęgowały epidemie chorób zakaźnych i powodzie. Nieurodzaj w latach był tak duży, że nie zebrano zboża nawet na przyszłe zasiewy, a dwoje ludzi przez cały dzień ukupało zaledwie około 25 kg ziemniaków. Kroniki notują przypadki sprzedaży i morga pola ornego za bochenek chleba. W latach 1846 i 1847 skutkiem głodu wystąpiła masowa emigracja, dochodząca do 50% mieszkańców poszczególnych miejscowości na tereny nie dotknięte tą klęską (Podhale, Bukowina). Śmiertelność wzrastała około 10-krotnie w stosunku

do lat poprzednich. W Osielcu, Piwnicznej i innych miejscowościach podgórskich stwierdzono wypadki kaniibalizmu. Na terenie tarnowskiego i sądeckiego rodzice wyganiaли dzieci z domów lub je uśmiercali.

- Epidemie — jedne z najgorszych następstw głodu. Duży wpływ na ich wybuch miało niestawiczne odżywianie się ludności. Podstawowym pokarmem w tych okresach nieurodzaju była lebiada, perz, koniczyna i kora drzew liściastych. Kronika z Krościenka nad Dunajcem podaje też, że mieszkańcy miasta zjadali koty i psy. Do najczęściej występujących chorób, przybierających rozmiary epidemii należały: czerwonka, tyfus, cholera i „nerwowa febra”. Największe epidemie zanotowano w latach: 1831 — cholery, 1832 — „nerwowej febrzy” 1847 — tyfusu i czerwonki. W obwodzie sądeckim zmarło w 1831 r. — 10 434 osób, w 1832 — 8 033, w 1847 r. — 38 247 i w 1848 r. — 17 285 osób. Tzw. naturalny przyrost ujemny, osiągnął największą wartość w 1847: minus 29 824. Wyłudnienie wsi sięgało wówczas 50% pierwotnej lic-

by mieszkańców! Zjawisko to szczególnie drastycznie wystąpiło na terenach górskich.

- Trzęsienia ziemi na tutejszych terenach występowały bardzo rzadko i nie powodowały większych szkód. Miały miejsce w Zatorze i Jordanowie dnia 22.VIII.1801 r., a w Krościenku n/Dunajcem w dniu 25.IV.1840 roku.

- Klęska szarańczy powodowała duże szkody jeszcze w XVIII wieku, a szczególnie w 1711 roku, później jednak szarańcza wystąpiła tylko raz: w roku 1825, nie czyniąc poważniejszych zniszczeń.

- Burze i silne wiatry występowały bardzo często, jednak największe szkody wyrządziły w 1805 roku, kiedy to „powaliły dużo lasów i domów” w okolicy Nowego Targu, Bialki i Jaworzyny. Ucierpiały też miejscowości położone koło Lubnia, Poręby i Babiej Góry.

RAJMUND BARTYZEL



Ogniska już dogasa blask...

Ogień, ognisko to dla nas, harcerzy jedna z ważniejszych i uroczayszych spraw. Rozpalamy je w momentach szczególnie ważnych. Czy za stawałiście się dlaczego?

A przecież to między innymi ogień sprawił, że człowiek stał się człowiekiem, że życie stało się wygodniejsze i lepsze. Ogień dał człowiekowi ciepło. Ogień dał człowiekowi światło.

Kończą się nasze letnie, NAL-owskie przeżycia. Najlepiej porozmawiać o nich i je podsumować przy ognisku. Zaprosicie do wspólnego kręgu sąsiadnie zastępy. Przysłicie razem wiele ciekawych przegrod, nauceżyliście się wielu nowych rzeczy.

Zegnamy lato i NAL przy ognisku, a gdy jego blask zacznie dogasać zastanowicie się: a może dobrze byłoby kontynuować wspólne przeżycia w drużynie harcerskiej? Zgłosicie się więc w okresie „Harcerskiego Startu” do drużyny lub druha drużynowego z propozycją pracy w drużynie, w tym samym składzie.

A więc braterski splemny krąg i pożegnajmy się z Nieobozową Akcją Letnią, a sobie powiedzmy do zobaczenia na „Harcerskim Starcie”, a później w 11-tej „Ziemi na medal”. Czuwaj!

Piosenka tygodnia:

Pieśń pożegnalna

Ogniska już dogasa blask braterski splemny krąg w wieczornej ciszy w świetle ostatni uścisk rąk.

Nie zgasię tej przyjaźni żorco polazczyła nas nie pozwolimy by ja start nieublagany czas.

Kto raz przyjaźni poznał nie będzie trwał słów przy tynym ognisku, w hmo nac do zobaczenia znów.

Dawno, dawno temu, w pewnym mieście Syrii, kupiec Ali ben Jussuf posiadał śliczną i mądrą papugę, która umiała mówić ludzkim językiem. Trzymał ją w kosztownej klatce o pozłacanych prętach. Pewnego razu, gdy miał wyruszyć w daleką podróż, zebrał wszystkich swoich domowników i żegnając się z nimi, powiedział:

— Opuszczam was na długo, jęde aż do gorącego Bengalu, powiędziecie, co wam przywieczę z obcych krajów, jakie macie życzenia, a postaram się je wypełnić.

Żona kupca poprosiła o perły różnanej barwy, które ponoć znaleźć można tylko w muszliach żyjących w głębinach morz południowych, synowie chcieli mieć piłki z indyjskiej gumy, co rosnie w dzungli, dziewczęta marzyły o wspaniałych szatach tkanych z jedwabiu lekkiego jak mgła poranna.

Kiedy już wszyscy wypowiedzieli swe życzenia, Ali podszedł do klatki z papugą i zapisał:

— A ty moja pstra przyjaciółko, jaki byś chciała otrzymać ode mnie podarunek, gdy wrócę z podróży?

— O mój panie i władco — odpowiedziała papuga — dziękuję ci za wszystko, mam u ciebie pod dostatkiem jadła i napoju, ale skoro już pytasz o to, odwadze się przedłożyć ci moją prośbę. Gdy jęchabędziesz wielkim traktem wiodącym do stolicy Bengalu od strony polnocnej ujrysz zielone pole rżwowe ogrodzone rzędem kaktusów. Na srodku pola wyrasta aż pod niebo pierzasta palma rodząca słodkie kokosowe orzechy, a w jej koronie żyją papugi. Są to moje krewnie. Jeśli chcesz spełnić moje najgorętsze życzenie, o panie mój, to pojeżdż do tego drzewa i wymów te słowa: „O Papu! Palmowego Liścia! Wasza siostra przesyła wam serdeczne „Salom” ze swej klatki o pozłacanych prętach, która stoi w domu wielkiego kupca z Damaszku, Alego ben Jussufa. Nie miejcie serc z kamienia! Wy, co możecie latać swobodnie w przestworzach, pomysłcie o niej, siedzącej przez niezliczone dni i nocę w jednym miejscu, wspomnijcie swą krewiniaczkę, która zapomniała tchnienia wiatru na wolnym powietrzu, a jej piór zielonych już lat tyle nie wiliżyl deszcz błogosławiony.

Skonczył, spojrzal w górę na wieżchołek palmy i aż krzyknął ze zdziwienia. Drzewo stało cicho, nie drgnął na nim ani jeden liść, wyglądał jakby obumarłe, a wszystkie jego mieszkanki, przed chwilą jeszcze tak gwarne, rozkrzyżczane, rozbowiane: leżały nieruchomo na ziemi bez czucia, bez życia.

— Dziwna to doprawdy sprawa — pomyślał Ali — widać ta moja papuga to wielka czarodziejka, musiała czuć gniew do swych krewiniaczek i dlatego je usmierciła tym zaklęciem.

Wkrótce wrócił Ali szczęśliwie do swego domu. Wielka radość zapa-



Jak papuga wolność uzyskała

(boh śryjska)

srodku rżwowego pola otoczonego rzędem wielkich kaktusów palmę wyniosła jak góra, przewyższając wszystkie drzewa w okolicy. W jej rozłożystej, pierzastej koronie coś krzyzczało, latało, igrało, furcało skrzydłami, coś migotało złotzielono, coś się złoćciło i czerwienilo. Była to siedziba papug.

— Salem — przywitał Ali Papugi Palmowego Liścia — przywożę wam pozdrowienia od waszej siostry żyjącej daleko, w klatce o pozłacanych prętach, która stoi w domu wielkiego kupca z Damaszku, Alego ben Jussufa. Nie miejcie serc z kamienia. Wy, co możecie latać swobodnie w przestworzach, pomysłcie o niej, siedzącej przez niezliczone dni i nocę w jednym miejscu, wspomnijcie swą krewiniaczkę, która zapomniała tchnienia wiatru na wolnym powietrzu, a jej piór zielonych już lat tyle nie wiliżyl deszcz błogosławiony.

Skonczył, spojrzal w górę na wieżchołek palmy i aż krzyknął ze zdziwienia. Drzewo stało cicho, nie drgnął na nim ani jeden liść, wyglądał jakby obumarłe, a wszystkie jego mieszkanki, przed chwilą jeszcze tak gwarne, rozkrzyżczane, rozbowiane: leżały nieruchomo na ziemi bez czucia, bez życia.

— Dziwna to doprawdy sprawa — pomyślał Ali — widać ta moja papuga to wielka czarodziejka, musiała czuć gniew do swych krewiniaczek i dlatego je usmierciła tym zaklęciem.

Wkrótce wrócił Ali szczęśliwie do swego domu. Wielka radość zapa-

nowała w rodzinie. Kupiec rozdał wszystkim piękne dary, żonie perły różowe jak jutrenka, synkom piłki z indyjskiej gumy, córkom szaty tkane z jedwabiu cięszego od mgły porannej. Tylko od papugi jakoś dziwnie stronił, nie przywitał jej i odwracał wzrok od klatki z pozłacanych prętów.

Wreszcie papuga ośmieliła go sama.

— O panie mój i władco, wszystkim w domu uradowała twa szcudrobliwosć, tylko mnie jedną pominięła laskawosć twoja. Czym obraziła twa serce, panie, że ani spojrzysz na swoją wierną niewolnicę? — Oddałem twoje salom Papugom Palmowego Liścia — rzekł Ali

z niechęcią — ale niezbadane są wyroki losu, bo zamiast szczęścia, twoje podziwienie śmierć przyniosło tym, co jej usłyszały. Albowiem gdy tylko wypowiedziałem te słowa, wszystkie Papugi Palmowego Liścia padły martwe na ziemię.

Powiedziawszy to odwrócił się od klatki i już miał wyjść z komnaty, gdy nagle synek jego krzyknął: „Papuga nie żyje! Papuga nie żyje!”

Spojrzeli wszyscy na klatkę i widzą, że papuga spadła ze złoczonego pręta, wypięzła nóżki i znieruchomiała jak martwa.

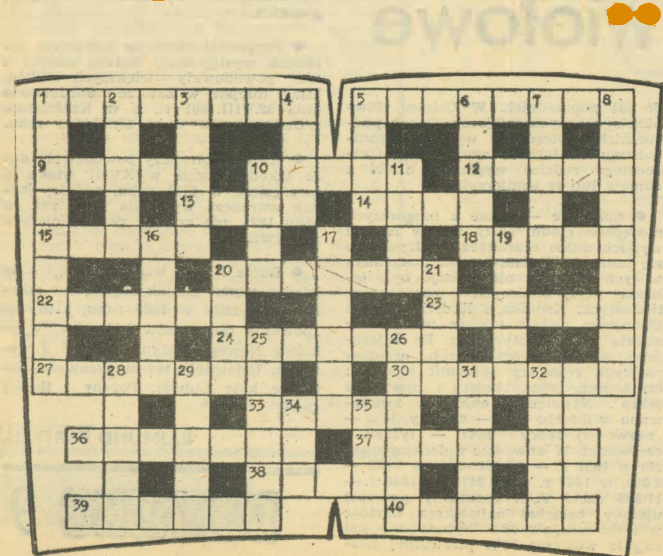
— Ach zasmucili się kupiec — jaka szkoda, tak ją lubiłem, tak się do niej przywiązałem. Po cóż jej o tym powiedziałem, pewno serce jej pękło, gdy dowiedziała się o śmierci swoich sióstr. A ja sądziłem, że to ona je zabiła zaklęciem.

I polecił usunąć papugę z klatki. Wszedł sługa, schwył ptaka za skrzydła i z rozmachem cisnął przez okno do ogrodu.

Na to tylko czekała mądra papuga. Gdy znalazła się na wolnym powietrzu, natychmiast rozwinęła stulone skrzydła i pofrunęła hen, daleko na pola i lasy. A stamtąd poleciała jeszcze dalej, aż do ojczyzny swej, i polazczyła się z rodem papug Palmowego Liścia, co tak mądra dały radę swej uwieszonej w klatce siostrze.

Wielka była radość i wielkie święto w papuzim królestwie, a stara palma cieszyła się wraz ze swymi mieszkankami i wesoło szumiała pierzastymi liśćmi.

Krzyżówka nr 33



POZIOMO: 1) kolega strzygi i upióra, 5) czołowy węgierski zespół rockowy, który wziął nazwę od wynalazku Edisona z roku 1877, 9) z prezentem od świętego Mikołaja, 10) wbrew pozorom nie woda, lecz ląd: wyspa-sasiadka Nauru na Pacyfiku, 12) górna granica, 13) Kowalski, który nosił przy sobie panią Kowalską, 14) święty hebrajski zwoj pergaminowy z Pięcioksięgiem, 15) w Tatrach Zachodnich między przełęczą Siwa i Iwaniacką, 18) facet z ochrony osobistej, 20) trzyma kurs, 22) nicosć, 23) władca zmarłych dusz staroegipskich, 24) przy brzegach jezior i stawów, 27) opiekun zbiorów muzealnych, 30) ozdoba pokrzywa amerykańska, 33) terylen, 36) Rzeką Krokodylowa w południowej Afryce, 37) popularny instrument skonstruowany przed 120 laty, 38) kochanek Klitemnestry, 39) światło przebiega go w 3 lata i kwartał, 40) wcielenie zła.

PIONOWO: 1) na hasło podaje odzew, 2) leży na nim Mania, 3) wyżyna stanu Missouri, 4) odkrył prątki gruzlicy, 5) produkuje samochody od 1899 roku, 6) jeniecki obóz oficerski, 7) słynny polski kartograf, 8) Kubuś Diderota, 10) jeszcze niedawno ratował honor pustych pól sklepów spożywczych, 11) polski wokalny zespół jazzowy, 16) warto sobie nań wziąć słusne uwagi, 17) miasto na Warmii, 19) najwyższy szczył Pogorza Przemyskiego, z przydomkiem „Suchy”, 20) jest pacierzowy, jest i atomowy, 21) punkt wysokościowy, 25) szczęśliwi się w nim rodzą, 26) liczby określające fazę Księżyca w pierwszym dniu nowego roku,

28) odkłada ją piług, 29) dupikat, 31) przypada z kurkumy, 32) miasto algijskie na granicy z Tunezją, 34) mierny predkosć statku, 35) kto go wscibia, może mieć przycięty.

HASŁEM POMOCNICZYM jest myśł Gottholda Lessinga, mistrza niemieckiego Oświecenia (pierwsza liczba oznacza numer wyrazu w krzyżówce, liczba po kropce — kolejną literę w tym wyrazie): 40-6, 12-4, 24-6, 39-1, 24-1, 8-7, 16-4, 37-7, 29-2, 40-1, 11-1, 20-6, 22-3, 30-6, 32-2, 19-4, 32-4, 26-2, 2-4, 35-3, 3-2, 32-1, 15-5, 28-3, 1-1, 21-4, 15-3, 8-6, 17-4, 25-4, 14-3, 9-5, 1-6, 29-2, 37-5, 1-1, 27-7, 36-3, 5-7, 9-4, 10-4, 29-5, 38-3, 1-6, 29-5.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 20 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 33

POZIOMO: 1) insekt; 4) armada; 7) rejon; 9) lipaza; 10) Europa; 11) Sanok; 12) metoda; 15) swatka; 18) żyr; 19) ikrazk; 22) brutal; 25) lezco; 26) Arabia; 27) jantar; 28) stawa; 29) okrasa; 30) ramota.

PIONOWO: 1) islam; 2) Erato; 3) trasa; 4) aneks; 5) marka; 6) agawa; 8) jonizacja; 13) Elk; 14) dna; 16) wir; 17) kra; 19) Idaho; 20) zebra; 21) klasa; 22) bojar; 23) Uznam; 24) larwa.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki Nr 30, drogą losowania nagrody otrzymują: Aleksandra Jachnik z Sopotu oraz Tadeusz Jakobiszyn z Nowego Targu. Gratulujemy!

PIATEK

PROGRAM I

- 9.00 Telefonic najmłodszych - „Graj w zielone”;
9.30 Kino telefoniczne - „Pan Tau”;
16.05 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 W kręgu rodziny;
17.45 Wesołe melodie (7);
18.30 Słabiec;
18.50 Dobranoc;
19.00 Reportaż;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 Monitor Zagłady;
20.30 Przyjście (4) - „Nauka” - Film 13;

PROGRAM II

- 18.05 Program dnia;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 „Godzina z Pakistantem” - w programie s. m. filmy dokumentalne - „Między wschodem a zachodem” - „Spadkobiercy kultury”;
21.00 Wyższa poszukiwany;
21.30 24 godziny;
21.40 Pegaz młodych;
22.10 „Pień wieszcie być” - film dokumentalny produkcji CSRS.

SOBOTA

PROGRAM I

- 9.00 Kino telefoniczne „Pan Tau”;
9.30 „W żołnierskim rytmie” - film dokumentalny;
10.15 „Klub 6 kontynentów” - „Kajakierni przez morze”;

STUDIO - 2

- 11.05 Magazyn pana Manna;
11.45 „Co słychać w Polsce?” - ośrodki dla studia-2;
12.45 Kino oko - kalejdoskop filmowy;
13.45 „Pieczo bledzi, czyli antymotoryzacyjny niesiecinik telewizyjny”;
14.30 „Czy Lucyna to dziewczyna” - polski film archiwalny;
16.00 Dziennik;
16.30 Królowie życia - zespół Kombi - program muzyczny;
17.15 Puchar Europy w lekkiej atletyce - transmisja z Zagrzebia;
18.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 „Maria Antonina” (4) - (ostatni) - „Pięta Francji”;
21.40 Rozmowa dnia;
21.55 Zarządzanie przedsiębiorstwem - samorząd robotniczy - program publicystyczny;
22.40 Dziennik - studio sport;
23.10 Kino nocne - „Ullice San Francisco” - „Od dnia do zawiesz”;
00.00 Ballady jazzowe - Andrzej Dąbrowski.

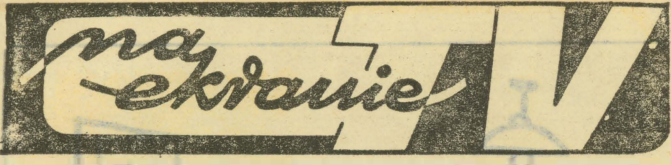
PROGRAM II

- 14.10 Program dnia;
14.15 „Brama nadziei” - film obyczajowy produkcji ZSRB;
16.35 Lubelska wiosna teatralna - reportaż;
16.55 „Popołudnie podróży i przegrody” (Gdańsk);
18.05 „Portret ze wspomnień” (6 - ostatni) Kronika;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 Kabarecy studenckie „Suk” - „Długi”;
21.05 „Solo i w duecie” - program muzyczny;
21.35 24 godziny;
21.45 „Telefon 110” - „Przestępstwo prawie doskonałe” - film kryminalny produkcji NRD;
22.55 „Poci i ich wiersze” - Ludmila Mariańska.

TV BRATYSŁAWA

PROGRAM I

- 8.20 Pionierska Jaskółka;
11.05 „Panie na Mogadorze” (12);
15.15 Ucieczka ze Złotego Kraju” (6);
16.15 Sprytniejszy wygrywa - program rozrywkowy;
16.55 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce;



14. VIII. - 20. VIII.

- 19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.00 „Dwie wolne bez zobowiązań” - teatr TV;
21.20 „Zbrodnia w chacie”;
22.40 „Człowiek w masie” - film z serii „Wydział kryminalny”;
23.30 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce.

PROGRAM II

- 17.20 Zarezerwowane dla pań;
18.00 „Ależ tato!” (2);
19.30 Rysowanie i wyznania;
20.00 „Kocurkowe” - przedstawienie spektaklu z Teatru im. SNP w Martinie;
22.10 Grand Prix Bratysława '81;
23.10 6 + 1 - progr. rozrywkowy.

- 18.00 „I co, młody człowieku?” - teatr TV;
18.55 Finał Pucharu Europy w lekkiej atletyce;
19.10 Wieczorynka;
19.30 Dziennik TV;
20.05 „Ostatni aniołek” - film włoski;
22.20 Nieumowne Fedorady '81;
23.45 Grand Prix Austrii - wyścigi samochodowe formuły 1.

PROGRAM II

- 19.05 „Księżka nad rzeką” - film czeski;
19.45 Kamera na drodze;
19.50 Spotkanie z lekarzem;
20.00 „Wrak Tubancji”;
23.30 „Rece Cormaca Joyce’a” - dramat filmowy o życiu irlandzkiej rodziny rybaczki.

ŚRODA

PROGRAM I

- 9.00 Kino telefoniczne (4) - „Pan Tau”;
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Losowanie Express Lotka i Mulego solka;
18.00 Magazyn motoryzacyjny;
18.15 Śmigłowcowe mistrzostwa świata;
18.50 Dobranoc;
20.40 „Wyspy Hikspanii” - „Palma”;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 „Kursi Marks” - „Lata młodości” (7) - film biograficzny o życiu i działalności ZSRR/NRD. Po filmie - rozmowa z twórcami;
21.00 Śmigłowcowe mistrzostwa świata;
21.30 Teatr Telewizji - „Wierzę wobec zmienności” (po 6-ty rocznicę śmierci Konrada Świrskiego);
22.00 Dziennik;
23.15 Telewizja w sprawie miliardów.

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 Kosmos - świat wokół nas;
20.05 „Barwy lata” - film przyrodniczy;
20.45 „Przebieg przesydy” - w studio dr Krystyna Walszandzi; - wiceprezes Polskiego Klubu Ekologicznego;
20.50 „Ludzie pustyni” - film dokumentalny o życiu mieszkańców Afryki;
20.55 „Podróż ku światłu” - dyskusja z astronomem;
21.00 „Rodzina na wirach” - dyskusja o malństwie i rodzinie współczesnej;
21.05 „Zwiastun pogody” - film populonaukowy;
22.00 „Wiek nieoświecony” - w studio prof. dr Tadeusza Płukalski;
22.05 „Nie do wiary” - psychokineza po 5 latach;
22.40 „Przywłane piekło” - w studiu dr Jan Terlach;
23.00 „Moda na porwanie” - parodia filmów gangsterskich.

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 Dzień rumuński w Telewizji Polskiej;
21.05 24 godziny;
21.15 Dzień rumuński w Telewizji Polskiej (ed.).

PROGRAM I

- 9.00 Kino telefoniczne „Pan Tau” (5);
16.55 Program dnia;
17.00 Dziennik;
17.30 Informator turystyczny;
17.45 „Czas teraźniejszy”;
18.15 Poligon;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” - „Szulca myślenia” (3);
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 Publicystyka;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 Hotel pod martwym alpinistą - film sceniczny produkcji radzieckiej;
21.50 „Pegaz”;
22.35 Śmigłowcowe mistrzostwa świata;
23.00 Dziennik;
23.15 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

- 18.55 Program dnia;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik telewizyjny;
20.00 „Ródowody”;
20.30 „Wieczory chopinowskie” - gra Teatru Głębokiej - fortepian;
20.55 Czy więcej wiemy - program oświatowy;
21.35 24 godziny;
21.55 „Rytm czasu” - program o krajach socjalistycznych;
22.05 Muzyka młodej generacji - zespół „Mech”.

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTYRIUM KIN

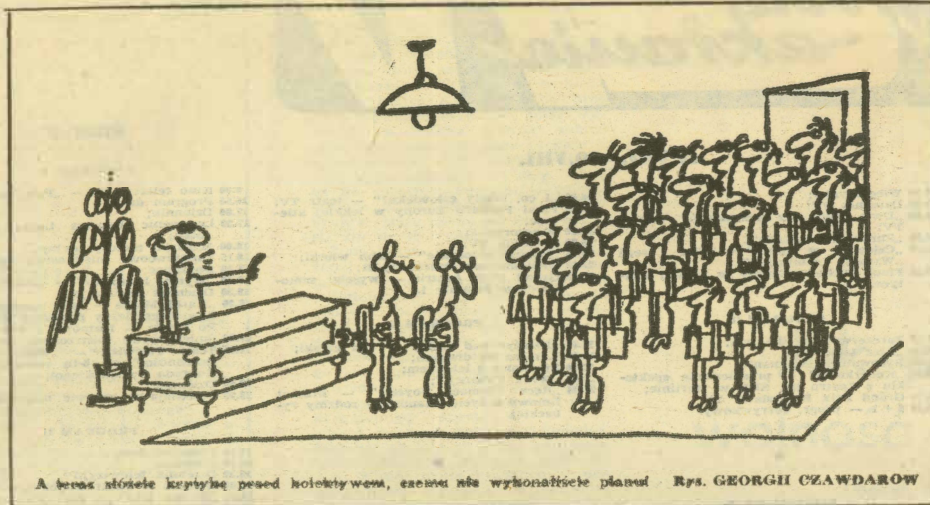
CZARNY DUNAIEC: 17-19 Szalone dni (ugosłowiański, dramat społeczny), 21-23 Port lotniczy 77 (USA, sensacyjny);
GORLICE: 17-19 Grzeszny sywot (Francuska Buły przygodowy), 20-22 Lot nad kukulczym gniazdem (USA, społecznopsychoologiczny), GRYBÓW: 17-18 Rój (USA, katastroficzny), 19-20 Hipodrom (radziecki, sensacyjny), 22-25 Zandarm w Nowym Jorku (francuski, komedia), JORDANÓW: 18-19 Zielone lata (polski, okupacyjny), 21-23 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy), ZABÓNKA: 20-21 Lubusza (radziecki, młodzieżowy), 22-23 Rocky II (USA, sportowy), KRÓŚCIENKO: 17-19 Kung-fu (polski, społeczny), 21-23 Obcy - 4 pasażer „Nostromo” (USA, horror kosmiczny), KRYNICZA: 17-19 Cioły (polski, młodzieżowy), Wyspa skarbów (francusko-włoski, przygodowy), 19-21 Norma Rae (USA, dra-

mat społeczny), Książka i zbrank (panamski, kostiumowy), 22-24 Śmierć człowieka skorumpowanego (francuski, sensacyjny), Książka zbrank (panamski, kostiumowy), LIMANÓWA: 18-19 Fortwa cesarza (węgierski, historyczny), 20-23 Mś (polski, komedia), LUBIEŃ: 19 Niebezpieczeństwo (CSRS, dramat społeczny), 23 Jesienią sonata (szwedzki, psychologiczny), ŁABOWA: 22-23 Spotkanie na Atlantyku (polski, psychologiczny), MĘSZANA DOLNA: 18-19 Czerstowy sąd (bułgarski, dramat społeczny), 20-22 Polonia Restituta (polski, rekonstrukcja dokumentalna), MUSZYNA: 18-20 Ofiara (węgierski, sensacyjny), 21-22 O jeden most za daleko (angielski, wojen-

ny), 23 Rój (USA, katastroficzny), NOWY SĄCZ: Podróż: 16-18 Śmierć człowieka skorumpowanego (francuski, sensacyjny), 18-21 Polonia Restituta (polski, dokument), 22-23 Bitwa o Midway (USA, wojenny), NOWY ŻARG: 16-18 Mistrz kierownicy ucieka (USA, przygodowy), 18-21 Afeta „Concorde” (włoski, sensacyjny), 22-23 Rollercoaster (USA, sensacyjno-kryminalny), PIWNICZNA: 18-20 Ojciec Świrus (radziecki, kostiumowy), 21-23 Proces poszakoława (japoński, sensacyjny), PODGÓRNE: 18-20 Pięć (USA, potwór (CSRS, kostiumowy), 21-23 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny), RABA WYŻANA: 18 i 21 Oddział specjalny (radziecki, młodzieżowy), 22-23

Coma (USA, thriller medyczny), RABKA: 18-19 Emil komedian (NRD, dramat społeczny), 20-23 Przygody Barona Münchhausen (francuski, kostiumowy), RYKÓ: 18-19 Gwiazdy poranne (polski, dramat społeczny), 22-23 Bobby Deerfield (USA, psychologiczno-przygodowy), SZCZAWNICA: 18-20 Kopciuszko (NRD, baśń), ROKCY (USA, sportowy), STARY SĄCZ: 16-20 Władysław Sikorski (polski dokument), 20-24 Zandarm w Nowym Jorku (francuski komedia), TYMBARK: 18-19 Gwiazdy poranne (CSRS, młodzieżowy), 22-23 Superpotwór (japoński, science-fiction), ZAMOPANE: Główny: 21-23 Mistrz kierownicy ucieka (USA, przygodowy), UWAGA: Po wolnej sobocie kino „Giewont” w poniedziałek nieczynne. (w)

DUNAIEC - tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Krob, Jerzy Leśniak, Adam Ogerzałek (redaktor naczelny), Franciszek Pałka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbierna (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-200 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-30. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wietopole 1, pok. 58. telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie ul. Wietopole 1. Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201010 120.11 Nr indeksu 35657 P-8



A bezraz stósie kętylę pesed holetywu, ezemu nę wyónatńcę planu Rps. GEORGI CZAWDAROW

Jerzy Leszczyński

Fraszki

KONSERWATYŚCI

Głowy pozamyłane —
wa weki weków.
Amen.

SZCZEGOLNA ZDOLNOŚĆ

Człowiek potrafi być dwulicowy,
choćby do innych spraw nie miał
głowy.

PODSTĘPNY

Wychodzi naprzeciw inicjatywie,
żeby ją w pole wywieść.

SZCZERZE MÓWIĄC

Mówię, co myślę, lecz i to
wymiślać chyba by należało.

DZIWIY NATURY

Największy na człowieka cień
rzucają lasy wycięte w pień.



Uśmiechnij się

— Może mi pan pogratulować,
urodziła mi się wnuczka i wszyscy
mówią, że podobna do mnie jak
dwie kropki wody. Nos, usta, oczy,
wszystko moje.

— Proszę nie sobie z tego nie ra-
bić, miła sąsiadko, najważniejsze że
dziecko jest zdrowe.

— Ciąłą noc nie mogę zasnąć. Po-
ęc się i przewracam w pościeli. Sta-
le mam uczucie strachu... — śnił się
pacjent lekarzowi.

...a ile wynosi to mańko? —
przerwywa mu doktor.

Mąż wsesił na wagę i zmarszczył
czoło.

— Czyżbyś miał nadwagę? — py-
ta żona.

— Nie, tylko według tej tabelki
powiniem być piętnaście centy-
metrów wyższy...

Proszę mi wyjaśnić, dlaczego w
pokoju są dwa rodzaje siatek? —
pyta gość w hotelu.

Żeby pan mógł spokojnie spać
przy otwartym oknie. Gęściejsza
jest po to, żeby nie przedostawały
się do pokoju komary. A ta z wię-
kszymi otworami, chroni przed mu-
chami.

CO BĘDZIE?

Młody marynarz pyta dowód-
cę okrętu podwodnego:
— Co się stanie, jeśli zderzy-
my się z górą lodową?
— Góra poplynie sobie jakby
nigdy nie...

PEWNA PANI

„Jak wynika ze statystyki, w
Chinach co 47 sekund przychodzi
na świat dziecko” — stwierdza
komentator przed kamerami TV.
— „Nabýváte jak też im się
udaje tak precyzyjnie to uregu-
lować?” — pyta ją oglądająca
program pani do swego męża.



Rps. JACEK KILIŃSKI

Szyf był najmądrzejszym z ludzi. Był mądrzej-
szy od bogów i został za to ukarany. Z pew-
nością był naprawdę bardzo mądry. Świad-
czy o tym już choćby fakt, że mitologia, która
tak szczegółowo opisuje, jak zęcznie umiał esu-
kać bogów za każdym razem, kiedy chcieli go wtra-
cić do podziemi, nie podaje żadnych innych jego
mądrych czynów. Ponieważ trudno przypuszczać, że
zdmazał dopiero po śmierci (co prawda, niektórym
postaciom historycznym to się zdarza) albo tuż przed
nią, oznacza to, że dopóki nie szło mu o życie, nie
obnosił się publicznie ze swoją mądrością i nie
kazał o niej trąbić, chociaż jako król Koryntu miał
po temu wszelkie warunki.

Również kara, jaką bogowie wymyśliли dla Szyfa,
kiedy go wrzucili do wody, jest bardzo mądrą,
ponieważ bezcelowa praca jest najgorszą
karą jedynie dla człowieka myślącego. Zeus okazał
się tutaj świetnym znawcą psychologii. Głupca lub
człowieka z konsumpcyjnym stosunkiem do życia —
a taki nie jest groźny dla bogów, nawet gdy jest
mądry — nie interesuje cel pracy, tylko jej warunki.
Pchanie kamienia wydawałoby mu się robotą zupeł-
nie żońską. Pracującego w ten sposób Szyfa
Zeus musiał zaopatrywać w żywność, albo tak uczyni-
ć, aby ów nie odczuwał braku jada. Nie jest to
nigdzie napisane, ale jest to logiczne. Nawet
wszechmogący bogowie muszą nieco ustąpić przed
żadaniami podwładnych, gdy chodzi o regenerację
sił pracowniczych.

Gabriel Laub

SYZYF

A więc Szyfa ukarano za rozum, bijąc w jego
rozum.

Nie znam — ani z mitologii, ani z innych źró-
deł — wypadku, że jakkolwiek zwierchność ukarała
kogoś za głupotę.

Skoro jakiś głupiec został ukarany, nie stało się
to nigdy z powodu jego głupoty, ale dlatego, że
z przyczyny swych mankamentów intelektualnych
nieodkładnie wypełnił rozkaz. To jest jednak za-
pełnie inna sprawa. Jak wiadomo, właśnie mądrzy
ludzie mają skłonność do wypaczania treści rozkazu
swoimi przemyśleniami. Głupiec bywa ukarany je-
dyndie wówczas, kiedy z głupoty postępuje jak czło-
wiek mądry.

Jest to również absolutnie słuszne z punktu wi-
dzienia bogów. Rozum umożliwia swemu właścicielowi
podejmowanie zadań twórczych i skomplikowa-
nych oraz daje mu poczucie równości z innymi
istotami rozumnymi. Bogowie z Olimpu nie mogli
potrzebować specjalistów wśród ludzi, ponieważ
swoją boską mocą potrafili zalać wszystko sami;
a tym mniej mogli potrzebować ludzi, którzy chcieli
równać się z nimi tylko dlatego, że byli im równi
rozumem.

Można to także skomentować inaczej, od strony
prawnej. Mimo wszystko nie można wykluczyć, że
również bogowie uważają głupotę za karę samą
w sobie. A ponieważ nie można karać kogoś za
to, że odbywa swoją karę, więc głupota słusnie
gwarantuje bezkarność. Dlatego jest karą pożada-
ną — jak wówczas, kiedy zawodowi złoczyńcy dają
się zamknąć z powodu drobnego przestępstwa, aby
wymagać się od dochodzenia w sprawie większej
zbrodni. Głupota ma o wiele więcej zalet, niż man-
kamentów. Przeszkadza właściwie tylko temu, kto
dąży do jakichś abstraktów, jak na przykład samo-
dzielne myślenie — zaś w życiu praktycznym stanowi
utrudnienie jedynie wówczas, gdy przejawia się
w takim stopniu, że uniemożliwia zwykłe wykonywa-
nie rozkazów.

Jeśli zaś idzie o Szyfa, zawińł wszystko sam. Po-
winien raczej umrzeć niż okazać bogom, że jest
mądrzejszy od nich. Był na tyle mądry, aby o tym
wiedział.

Jest jednak rzeczą możliwą, że Szyf przez te
wszystkie lata nabrał nowoczesnego rozumu i pojął,
że ma najlepsze zajęcie na świecie. Ma swój ka-
mien i swój zakątek, nikt mu się do tego nie wtrą-
ca, utrzymanie ma zagwarantowane, ponieważ bo-
gowie nie pozwolą, aby przestał pchać; wysłać się
nie musi, bo kamienia tak czy inaczej na górę nie
wepchnie, zaś na Olimpie właściwie nawet tego so-
bie nie życzą...

Przetłóżył ANTONI KROH